

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 9 (1164) 27 LUTEGO 1983 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Cierpienie i chwała ● Święty Mikołaj w parafii katedralnej pw. Św. Ducha w Warszawie ● Pamiętajmy o Kancie ● Życ jako świadkowie Jego miłości ● Pięć aparatów sztucznej nerki dla Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu ● Aktualności polonijne



Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — Biskup Tadeusz R. Majewski oraz delegacja górników z kopalni „Dymitrow” z Bytomia i Bolesławia podczas uroczystości przekazania aparatury sztucznej nerki dla Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu

(informację o uroczystości zamieszczamy na str. 8—9)



## DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan (4, 1—7)

Bracia: prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobając się Bogu, jakośmy was pouczali co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa. Albowiem woła Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciała swe utrzymywał we czci i świątobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają. Niechaj też żaden z was nie knuje podstęp i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mścicielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli. Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Mateusza (17, 1—9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniało oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z nim. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie. A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

## Cierpienie i chwala

Religijne życie chrześcijan w okresie Wielkiego Postu koncentruje się na rozważaniu męki i śmierci Jezusa. Droga krzyżowa, kazania pasyjne i inne nabożeństwa skupiają naszą uwagę na Bogu-Człowieku cierpiącym duchowo i fizycznie. Mrok cierpienia rozprasza dzisiejsza ewangelia mszalna. Ukazuje nam bowiem Jezusa w jasności chwały Bożej.

Chcąc lepiej zrozumieć przemienienie Pańskie wróćmy myślą do słów Jezusa wypowiedzianych sześć dni wcześniej, w których zapowiedział swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Przerażony wizją śmierci Mistrza, „Piotr wziąwszy Go na bok począł Mu robić wyrzuty: Panie, niech Cię Bóg broni; nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. „Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: zejdz mi z oczu szatanie; jesteś mi zawadą, bo nie myślisz tego co Boże, ale to co ludz-

kie”. Przerażająca uczniów zapowiedź śmierci Jezusa została spotęgowana słowami: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż i naśladuje mnie”.

Zapowiedź męki i konieczność zaparcia się siebie były przyczyną przygnębienia uczniów Jezusa. Lekarstwem na ten stan ducha było przemienienie Pańskie. Z grona swych uczniów, Jezus wziął Piotra, Jakuba, Jana i poprowadził ich na szczyt góry Tabor. „Tam przemienił się wobec nich; Jego twarz zajaśniała jako słońce, odzienie zaś stało się białe jako światło. A oto ukazali im się Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim”. Piotr, jak zawsze porywczy, wmięszal się w rozmowę prowadzoną z przywódcą narodu wybranego Mojżeszem i prorokiem Eliaszem mówiąc: „Panie, dobrze jest, że tu jesteśmy; jeśli chcesz rozbij tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden”. Entuzjazm Piotra wywołany chwałą przemienienia Jezusa kontrastuje z przygnębieniem trwającym od sześciu dni. Wiara w Jezusa i konieczność pójścia za Nim, także wtedy, gdy nie całkiem rozumie się Jego postępowania i nauki otrzymały dodatkowy bodziec głosem odzywającym się z świetlanego obłoku: „To jest Syn mój najmilszy, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie”.

W decyzji pójścia za Jezusem uczniowie nie kalkulowali konieczności cierpienia. Jezus cierpliwie prostował ich pojęcia o sposobie dokonania zbawienia świata. Okazanie Bożej chwały i chwały służ Bożych Mojżesza i Eliasza potrzebne było do zrozumienia, że cierpienie jest tylko środkiem, a nie celem samym w sobie. Jezus zapowiedział swoją mękę i śmierć w łączności z zapowiedzią zmartwychwstania i okazaniem swojej chwały na górze Tabor. Uczeń Chrystusa powinien zaprzeć się samego siebie i wziąć na ramiona krzyż codziennego życia z świadomością, że „Syn Człowieczy przyjdzie w chwale swego Ojca razem z aniołami swymi i wtedy odda każdemu według jego uczynków”. Cierpienie bez nadziei odmiany na lepsze jest cierpieniem szatańskim. Cierpienie znoszone jako konieczność z myślą o nagrodzie, jest wyrachowaniem. Cierpienie znoszone jako zaparcie samego siebie i pójście za Chrystusem i dla Chrystusa jest dowodem miłości, jest miłością. Bez względu na to, czy człowiek uznaje Chrystusową naukę o cierpieniu czy też nie musi nieść swojego krzyża. Ci, którzy się go pozbywają z nadzieją na łatwiejsze życie, przekonują się po pewnym czasie, że mają na ramionach jeszcze cięższy krzyż niż ten, który zrzucili. Krzyż człowieka idącego za Chrystusem, staje się lżejszy dzięki uskrzydleniu miłości. Wiemy, że cierpienie w życiu ziemskim jest nieuniknione, ale wiemy również, że mamy możliwość przeżycia, już tu na ziemi, radości podobnej do tej jaką przeżyli uczniowie Jezusa na górze Tabor. Każdy z nas w chwilach szczęścia chciałby wołać za Piotrem: „Panie, dobrze jest, że tu jesteśmy”. Chcielibyśmy zatrzymać czas, zbudować namiot chroniący przed utratą szczęścia. Niestety, radość przeżyta na górze Tabor skończyła się i zawsze się kończy. Ona jest potrzebna, by nie załamać się pod ciężarem krzyża codziennych obowiązków i nie poddać się przygnębieniu, jednak trwać będzie bez końca dopiero po zmartwychwstaniu. Szczyt góry, z której rozciąga się wspaniały widok na wszystkie stroy świata, oddziela od podnóża strome wejście. Trzeba je pokonać, trzeba wiele wysiłku fizycznego i psychicznego, by zdobyć upragniony cel. Krótki odpoczynek w drodze — to góra Tabor — zadatek szczęścia, które stanie się naszym udziałem po przejściu stromej drogi życia.

Cierpienie jest złem i za takie uznaje je chrześcijaństwo. Głoszona przez Jezusa konieczność wzięcia krzyża i naśladowania Go jest wezwaniem do miłości, bo każda miłość domaga się ofiary, dobrowolnego niesienia krzyża. Najprostszym przykładem obrazującym to stwierdzenie jest matka, która dobrowolnie rezygnuje dla dziecka ze snu, ze skąpego przydziału masła, z czasu i przyjemności. Ośmielam się stwierdzić, co zresztą potwierdza życie, że im więcej ofiaruje się z miłości, tym więcej przeżywa się szczęścia, tym częściej i intensywniej przeżywa się to, co przeżyli uczniowie Jezusa na górze Tabor.

Drogi Czytelniku! Jeśli cierpliwie do końca czytasz myśli napisane ciężkim piórem przez wiejskiego proboszcza, zdobądź się na jeszcze jeden wysiłek i podziękuj Bogu za wszystkie radose chwile, dzięki którym łatwiej Ci było nieść krzyż codziennych obowiązków. Życzę Ci, byś idąc za Chrystusem, pozyl się przygnębienia i przeżył w swym dalszym życiu jak najwięcej szczęścia.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



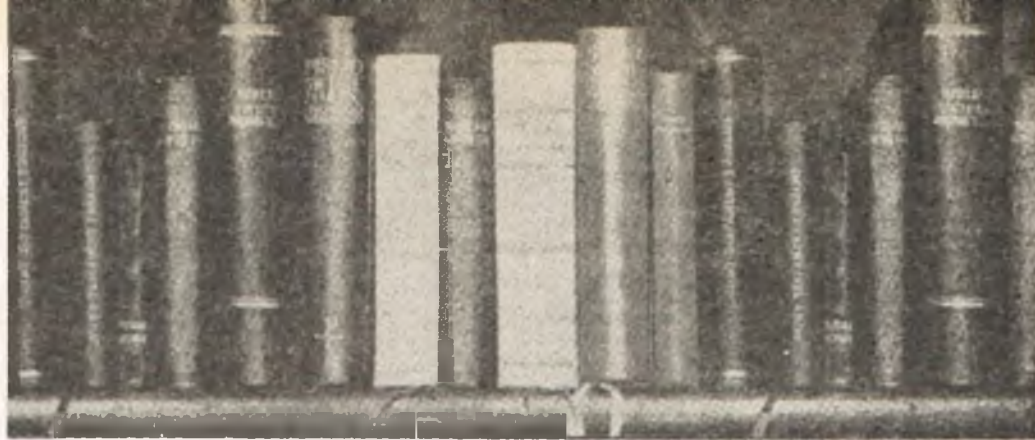
„Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi...” (Mt 17, 1)





# BIBLIA

## — Księga Życia



Biblia, zwana też często Księgą Życia, jest jedyną w swoim rodzaju księgą na świecie. Jest ona księgą całkowicie oryginalną, w najgłębszym tego słowa znaczeniu, tak dzięki swej treści, jak i dzięki Autorowi.

Treść jest określona pytaniem, na które Biblia pragnie odpowiedzieć. Książki, a zwłaszcza książki naukowe, starają się odpowiedzieć na pytanie: Jak wygląda świat i człowiek, z czego każda rzecz się składa? Pismo Święte natomiast pragnie nam ukazać, jaki jest sens życia ludzkiego i świata, jaki jest ich stosunek do Boga. Biblia nie jest księgą naukowo-techniczną, lecz księgą mądrości, księgą życia. Pokazuje nam ona zamyśl Boga w stosunku do świata i człowieka na przestrzeni ludzkiej historii: od stworzenia, poprzez Abrahama i proroków aż do Chrystusa i Jego apostołów.

Niezwykłość Biblii polega również na tym, że jest ona jednocześnie księgą ludz-

ką i boską. W szczególności współautorstwo Biblii przypisujemy Duchowi Świętemu, Jego pomocy zwanej natchnieniem.

Biblia jest księgą ludzką, świadczy o ludzkich możliwościach poszczególnych autorów, ale i o ich ograniczeniach. Stąd każda niemal księga Pisma Św. odznacza się odrębnym językiem i stylem, wyróżnia się sposobem ujmowania spraw. Oprócz osobowości ludzkiego autora, wyciśnięte jest także w Biblii piętno epoki, w której księga powstała.

A mimo tego Kościół wierzy i naucza, że każda księga Pisma Św. jest natchniona przez Boga, tzn. że jej autorem głównym i pierwszoplanowym jest Bóg.

Natchnienie Boże to wewnętrzne poruszenie rozumu i woli piszącego, aby wierne i bez błędu przekazał określoną prawdę dotyczącą naszego zbawienia.

Obie sprawy: oryginalna treść Biblii zawierającej objawienie Boże i natchnienie Ducha Świętego — oto powód, dla

którego Pismo Św. zajmuje tak jedyne i wyjątkowe miejsce pośród wszystkich ksiąg, także ksiąg religijnych.

Historia powstania Biblii jest dość skomplikowana. Dokumenty bowiem, tak biblijne, jak i pozabiblijne, oparte na tradycji żydowskiej, nie zawierają ścisłych i wyraźnych danych w tym względzie. Co do ilości ksiąg, z których składał się zbiór ksiąg żydowskich (Stary Testament) w początkach naszej ery, najpewniejsze jest świadectwo Józefa Flawiusza, który twierdził, że Żydzi uznają za Boże tylko 22 księgi. Natomiast w Talmudzie (w II/III w. po Chr.) jest mowa o 24 księgach. Już ta różnica wskazuje, że jeszcze przynajmniej w początkach I wieku Żydzi nie mieli ustalonej ilości ksiąg św. Można przypuszczać, iż zbiór ksiąg św., składający się z trzech części: Prawo, Prorocy

dokończenie na str. 5

## EKLEZJASTA

### (Księga Kaznodziei Salomona)

1. Słowa kaznodziei, Syna Dawidów,  
króla w Jeruzalem.

2. Marność nad marnościami  
rzekł kaznodzieja,  
marność nad marnościami,  
wszystko marność.

3. Jaki pożytek ma człowiek  
z całego trudu swego,  
którym trudzi się pod słońcem?

4. Przemija pokolenie i rodzi się pokolenie,  
a ziemia trwa na wieki.

5. Słońce wschodzi i słońce zapada  
i dąży do miejsca swego,  
skąd będzie wschodziło.

6. Wiatr wędruje na południe  
i na północ zawraca,  
krąży i krąży w swoich kolejach.

7. Wszystkie potoki płyną z gór do morza,  
a morze pełne nie jest.  
Na miejsce, skąd płynęły, wracają,  
aby znów płynęły.

8. Wszystkie rzeczy są trudliwe  
i człowiek ich nie wypowie.  
Nie nasyci się oko patrzeniem,  
nie napelni się ucho słuchaniem

9. Cokolwiek raz było, to będzie.  
Cokolwiek raz uczynione zostało,  
uczynione zostanie  
A nie masz nic nowego pod słońcem.

10. Kto otworzy usta i powie:

patrz to jest nowe?  
To już działo się w wiekach,  
które były przed nami.

11. Nie zostaje pamięć o ludziach dawnych.  
Ani o tych, którzy po nich nastali,  
pamiętać będą później urodzeni,

12. Ja, kaznodzieja,  
byłem królem nad Izraelem w Jeruzalem.

13. I postanowiłem w sercu swoim  
szukać i wywiadywać się mądrością  
o wszystkich rzeczach, jakie są pod niebem:  
złą sprawę dał Bóg synom ludzkim,  
że ciekawi są tego wielce.

14. Widziałem wszelkie dzieła  
czynione pod słońcem  
A oto wszystko mądrość i gonienie za wiatrem.

15. Tego, co jest krzywe, nikt nie naprawi,  
a czego nie ma, nikt nie policzy.

16. Rzekłem w sercu swoim:  
oto spotężniałem i mądrość posiadałem większą  
niż ktokolwiek przede mną w Jeruzalem.  
Serce moje widziało wiele mądrości i wiedzy.

17. I serce moje wiele pojęło:  
mądrość i wiedzę, nierozum i szaloność.  
I poznałem, że to wszystko jest utrapienie ducha.

18. Albowiem gdzie dużo mądrości,  
tam wiele zgryzoty,  
a komu przybędzie wiedzy, przybędzie boleści.

Według tłumaczenia Czesława Miłosza



Niecodzienne chwile przeżywały dzieci z parafii Św. Ducha, przy ul. Szwoleżerów 4 w Warszawie, a miały one miejsce w niedzielę 9 stycznia 1983 r. Jak co roku tak i w bieżącym odbyła się w tutejszym kościele uroczystość św. Mikołaja.

Po mszy świętej, którą odprawił ks. Henryk Dąbrowski — wikariusz parafii — w towarzystwie duchowieństwa, zakończonej występem tutejszego chóru, licznie zgromadzeni w kościele parafianie mieli możliwość przypatrzenia się miłej uroczystości zorganizowanej dla najmłodszych.

Uroczystość rozpoczęło pamiątkowym zdjęciem, które zrobiono wszystkim dzieciom w towarzystwie proboszcza tutejszej parafii, ks. Tomasza Wojtowicza. Następnie najmłodszy zgromadzeni przy żłóbku, usytuowanym przy bocznym ołtarzu, z niecierpliwością oczekiwały przybycia najważniejszego w tym dniu gościa. Ich uciecha z przybycia św. Mikołaja była ogromna. Z ciekawością wysłuchały opowieści św. Mikołaja o odbyciu przez niego długiej drogi, o podróży pełnej niespodzianek. W rewanżu za opowiadanie tego niezwykłego gościa dzieci chętnie zgłaszały się do odpowiedzi na pytania, które zadawał im św. Mikołaj oraz do recytacji wierszyków. Po ożywionej wspólnej rozmowie przystąpiono do rozdawania różnokolorowych paczek oraz składania życzeń wszystkim dzieciom.

Następnie dzieci w towarzystwie rodziców przeszły do sali w podziemiach kościoła, dokąd zaproszono je na smaczny poczęstunek. Tutaj, w serdecznej atmosferze, przy obsłudze najmłodszej generacji parafian, odbyła się druga część uroczystości.

Dzieci, nieco posilone, przystąpiły do „egzaminu”, jaki przygotował dla nich gospodarz uroczystości, ks. Tomasz Wojtowicz — który każdą okazję wykorzystuje do tego, by swym wychowankom przekazać wiedzę religijną. Dzieci — dzielnie wspomagane przez swych rodziców — udzielały prawidłowych odpowiedzi. Wspólny „egzamin” wypadł znakomicie. Tym miłym chwilom towarzyszyło śpiewanie kolęd.

Na zakończenie uroczystości wyświetlono film pt. „Zaklęty zamek” z najbardziej przez dzieci ulubionej serii — „Bolek i Lolek”.

## Święty Mikołaj w parafii katedralnej

### Kościół Polskokatolickiego pw. Św. Ducha w Warszawie



Pamiątkowe zdjęcie z uroczystości św. Mikołaja  
w parafii pw. Św. Ducha  
w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4

## Opłatek bożonarodzeniowy w parafii katedralnej Kościół Polskokatolickiego pw. Św. Ducha w Warszawie

Inna, również miła uroczystość — tym razem dla dorosłych — odbyła się w parafii pw. św. Ducha w Warszawie dnia 16 stycznia 1983 roku. Był nią opłatek bożonarodzeniowy, tradycyjny już zwyczaj, który odbywa się co roku w tutejszej katedrze. Tegoroczna uroczystość miała szczególnie ciekawy przebieg. Wzięli w niej bowiem udział niecodzienni goście, członkowie Światowej Rady Kościołów ze Stanów Zjednoczonych i ze Szwecji.

Po Mszy świętej, którą odprawił ks. kapelan Ryszard Dąbrowski, i uświetnił ją krótki, lecz znakomity występ parafialnego chóru pod batutą ks. mgr. Tomasza Wojtowicza, z krótkim przemówieniem w języku angielskim — tłumaczonym na „gorąco” przez ks. doc. Edwarda Bałakiera — wystąpili goście ze Światowej Rady Kościołów.

Następnie parafianie oraz zaproszeni goście przeszli do sali w podziemiach katedry, dokąd zostali zaproszeni na mały bankiet. Uroczystość rozpoczęło odśpiewanie jednej z najpiękniejszych kolęd „Wśród nocnej ciszy”, po której ks. Tomasz Wojtowicz w ciepłych słowach powitał wszystkich uczestników tego miłego spotkania: biskupa Tadeusza R. Majewskiego, ks. doc. Edwarda Bałakiera, ks. bpa elektę dr. Wiktora Wysoczańskiego, wszystkich księży, gości ze Światowej Rady Kościołów oraz parafian składając im najserdeczniejsze życzenia noworoczne, podkreślając znaczenie takich wspólnych spotkań, które łączą wszystkich w miłości wokół ołtarza Chrystusowego.

Po wystąpieniu proboszcza tutejszej parafii nastąpił wzruszający moment składania sobie życzeń i łamania się opłatkiem. Wspólny śpiew kolęd nadał tym chwilom szczególną moc.

Przy herbatce, ciastkach i owocach prowadzono w miłej i szczerzej atmosferze wymianę zdań.

Członkowie Światowej Rady Kościołów wyrazili zadowolenie, że mogą uczestniczyć w tej — niecodziennej dla nich — uroczystości. W swych wystąpieniach podkreślili, że w Kościele chrześcijańskim bardzo potrzebni są biskupi, kapłani, ale — jak mówi się w Światowej Radzie Kościołów — najbardziej potrzebny jest żywy Kościół — z chrześcijanami. Jednocześnie zapewnili wszystkich zebranych, że tam, skąd przybyli, wszyscy łączą się w modlitwach z naszym Narodem. Podkreślili, że jest rzeczą piękną i wspaniałą fakt, iż tyle ludzi na świecie może łączyć się we wspólnej modlitwie, w Chrystusie.

Najlepsze życzenia przekazał również obecnym Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. Korzystając z okazji bp Tadeusz R. Majewski poinformował, że wszystkie Kościoły w świecie przygotowują się do wielkiego wydarzenia — do VI Światowego Zgromadzenia Kościołów w Vancouver w Kanadzie. W związku z tym jest wzywaniem, aby temu Zgromadzeniu towarzyszyło Boże błogosławieństwo, aby można było na nim wypowiedzieć wolę wszystkich ludzi. Na tym Zgromadzeniu Nasz Kościół — podkreślił bp T.R. Majewski — będzie apelować do mężów stanu, aby położyli kres zbrojeniom w imię losu milionów głodujących i chorych dzieci, a swe fundusze wykorzystali na chleb dla głodnych i lekarstwa dla chorych.

Z życzeniem, aby VI Zgromadzenie Kościołów odbyło się w duchu z Bogiem, aby Chrystus w dalszym ciągu był nadzieją świata — zakończył swą wypowiedź bp T.R. Majewski.

Uroczystość zakończyło odśpiewanie kolędy „Bóg się rodzi”.

E.S.



# BIBLIA

## — Księga Życia

dokończenie ze str. 3

i Pismo, istniał już przynajmniej w III w. przed Chr., a nawet znacznie wcześniej. Z tym, że dwie pierwsze części tego zbioru (Prawo i Prorocy) były w zasadzie ustalone, natomiast ilość ksiąg w części trzeciej (Pisma) nie była ustalona. Definitywne ustalenie zbioru żydowskich ksiąg św. (Starego Testamentu) nastąpiło najprawdopodobniej w roku 100 naszej ery. Trzy części tego zbioru: Prawo, Prorocy i Pisma zawierają 39 ksiąg.

Chrześcijanie przyjęli księgi św. (Starego Testamentu) od Żydów nie w oryginalnym języku hebrajskim, lecz w przekładzie greckim. Liczba ksiąg w tym przekładzie była wyższa od liczby ksiąg w języku oryginalnym, dlatego też Stary Testament chrześcijański obejmuje większą ilość ksiąg św.

Księgi nowego Testamentu istniały już w pierwszej połowie II wieku, nie mamy jednak dokumentów, które by wskazywały, jak ten zbiór się przedstawiał. Wiemy, że kanon ksiąg Pisma Św. ustalony na synodach w Kartaginie (IV/V w.), został powszechnie przyjęty.

Zgodnie z § 17 „Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego”: „Kościół Polskokatolicki w swej nauce wiary i moralności stoi na gruncie prawd objawionych w 72 kanonicznych księgach Pisma Św., szczególnie Nowego Testamentu, a objawionych przez starożytną tradycję kościelną”.

Biblia, która cieszy się ogromnym powodzeniem na całym świecie, jest tłumaczona na niemal wszystkie języki świata. Przetłumaczenie tak szczególnej księgi i dzisiaj nie jest sprawą łatwą, często pracują nad tym całe zespoły, tym bardziej podziwiamy pracę pierwszych tłumaczy Pisma Św.

„Księciem egzegetów” (tłumaczy, komentatorów Pisma Św.) nazywamy św. Hieronima, który dokonał w IV wieku po Chrystusie wielkiego dzieła. Oto prawie sam przełożył Stary i Nowy Testament z hebrajskiego i greckiego na język łaciński. To łacińskie jego tłumaczenie pod nazwą „Wulgata” przyjęło się w całym Kościele i było podstawą tłumaczeń na języki ojczyste niemal aż do naszych czasów. Obecnie sięga się nie do łaciny, lecz do języków oryginalnych.

Najgłośniejsze tłumaczenie Biblii na język polski pochodzi od ks. Jakuba, który wydał Nowy Testament w 1593 r., zaś całą Biblię w przekładzie przygotowanym przez Wujka wydano, już po śmierci tłumacza, w roku 1599. Przez wiele stuleci tłumaczenie to było uznane i cenione, także ze względu na walory jego polszczyzny. Prof. Taszycki pisał: „Wujek i Skarga są pierwszymi naprawdę językowi ojczystemu oddanymi wybitnymi pisarzami katolickimi, są zarazem pierwszymi ponad

przeciętność wyrastającymi pisarzami katolickimi, którzy całkowicie wzięli rozbrat z łaciną”.

\*  
\*  
\*

Pismo Św. nie tylko mówi nam o Bogu, ale daje kontakt z Nim. Nie możemy więc poprzestać na czytaniu Pisma Św. Musimy się nim modlić.

„Modlimy się na różne sposoby. Ale czy modliliśmy się kiedykolwiek za pomocą lektury Pisma Św.? Spróbujmy je na ślepo otworzyć. Może natrafimy na opowiadanie o nocy w Getsemani, może na lamentację Jeremiasza, może na przypowieść o synu marnotrawnym, o miłosiernym Samarytaninie, na opis Ostatniej Wieczery lub na Hymn o Miłości św. Pawła, może na fragment Izajasza lub wizję „Apokalipsy”. Nie zwracajmy uwagi na komentarze, nawet najmądrzejsze. To, co przeczytamy, starajmy się zastosować do naszego życia, do naszego czasu, do bliskich nam ludzi, do naszych doświadczeń i przeżyć. Nasze usiłowania nie pójdą na marne. Po chwili poczujemy, jak przeczytany tekst wraz ze swoimi obrazami, wartką akcją i dramatycznym konfliktem przeobraża się w osobliwą modlitwę, aczkolwiek nasz współdziałal w niej ogranicza się wyłącznie do uważnej lektury, do zatrzymania się od czasu do czasu przy jakimś trudnym szczególe i do powtórnego, jeszcze uważniejszego odczytania go w milczeniu. Myśl wyrażona w zdaniu ustala właściwą hierarchię wartości... Bez tej konfrontacji z Bogiem nie ma prawdziwej modlitwy”. (Roman Brandstaetter, „Krań biblijny”).

MAREK LEGIONOWSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (717)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

pisarskiej można jednak wymienić niewiele pozycji, a spośród nich następujące: *Pismo św. w dziełach ks. Piotra Skargi* (1912); tłumaczenie encykliki pap. Piusa XI: *Casti conubi*, czyli O małżeństwie chrześcijańskim (1930).

**Oksfordzki ruch** — to nazwa działalności rozwijanej ok. 1830—32 r. w kołach anglikańskich Uniwersytetu w Oksfordzie, a w latach następnych do ok. 1850-60 mocno się intensyfikującego i rozprzestrzeniającego się w całej Anglii, której to działalności, albo jednak lepiej — którego to ruchu głównym celem było głoszenie i usiłowanie realizowania jego treści — konieczności nawrotu i zbliżenia zarówno aktualnego ustroju kościelnego, jak i aktualnej doktryny, a przede wszystkim samego życia chrześcijan, tu chodziło głównie o anglikanów, do Kościoła chrześcijańskiego, do doktryny chrześcijańskiej i jej realizacji w pierwszych ich wiekach, a w konsekwencji i uwolnienia się od władzy państwowej i zdobycia jedności i pierwotnej jedności. Początek tego ruchu niektórzy widzą w wystąpieniu Johna Keble'a (ur. 1792, zm. 1866) w ok. 1830 roku na temat tzw. „narodowej apostazji”, w której to akcji Keble skierował się przede wszystkim przeciw tym w Kościele Anglikańskim, którzy forsowali w nim liberalnie ujęty protestantyzm. M.in. realizacji celów głoszonych przez ten tzw. oksfordzki ruch, a najbardziej zaangażowanymi jego przedstawicielami i aktywistami byli wśród innych przede wszystkim: E.P. Bouverie (ur. 1800, zm. 1882) i J.H. Newman, miały służyć pisane, wydawane i przy ich pomocy kolportowane w formie broszur traktaty, od których to traktatów sam ten ruch również niekiedy przyjęło się nazywać *Tractarian Movement*, czyli ruchem traktarianism, albo traktarianizmem. Ruch ten zbliżył się z czasem do rzymskokatolicyzmu i niektórzy z jego przywódców, nie mówiąc o zwolennikach i zwykłych wyznaw-

cach czy jego członkach, jak np. J.H. Newman, przeszli do Kościoła Rzymskokatolickiego, inni do czasów współczesnych włącznie usiłują w dalszym ciągu katolicyzować anglikanizm.

**Oktawa** — (łac. octava = ósma) w słownictwie liturgicznym chrześcijańskim i w praktyce kościelnej oznacza jakby w głównym liturgicznym i dogmatycznym ukierunkowaniu przedłużenie treści i ducha, klimatu, głównej uroczystości, danego święta, co znajduje swój wyraz w odprawianych w tych ośmiu dniach następujących po tym wielkim święcie nabożeństwach, procesjach itd. Takimi świętami, mającymi swoje oktawy a mają one podkreślić również ich ważność, są: Boże Narodzenie, Epitafia czyli święto Trzech Króli, Zmartwychwstanie Pańskie, czyli Wielkanoc, Zesłanie Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki lub Święta, uroczystość Bożego Ciała. Ósmy dzień na ogół, zwłaszcza oktawy święta Bożego Ciała, jest uroczystej niż poprzedzające dni obchodzone.

**Okultyzm** — (łac. occultus = tajemny, ukryty) — to termin, którym chce się oznaczyć: 1° dział badań i poszukiwań psychologicznych w zakresie zjawisk tzw. metapsychologicznych i w tym ujęciu okultyzm prawie równa się parapsychologii; 2° teorię, głównie o teozoficznym ukierunkowaniu, roszczącą sobie coraz bardziej pretensję do rangi i miana nauki, o istnieniu w przyrodzie i w człowieku jako jej ważnej części (mikrokosmos albo makrokosmos) tajemnych praw i mocy, które mogą — dotąd przynajmniej w jakiejś mierze — poznawać, z nimi nawiązywać kontakt, a nawet wprzęgać je w swoją wolę, ludzie wtajemniczeni, ludzie więc wybrani, stosujący przy tym odpowiednio, sobie znane, metody i praktyki, często graniczące i nazywane zresztą przez ogół — magicznymi; ogół tych metod i praktyk zwykle się nazywa okultyzmem; 3° jako jakby wspólnym mianownikiem również takie ludzkie usiłowania



# Mazowiecka

## księżniczka

### — matką cesarza

Cymbarka (Cymburga) była ulubioną siostrzenicą Władysława Jagielly, córka jego ukochanej siostry, Aleksandry. W 1388 roku król skojarzył małżeństwo swej siostry z Ziemowitem IV, władcą na Płocku, Rawie i Sochaczewie. Książę Ziemowit był współzawodnikiem króla Władysława do korony polskiej i ręki Jadwigi. Być może, chcąc mu wynagrodzić porażkę, król uczynił go swym szwagrem i odtąd hojnie obdarzał łaskami. Zyczliwość królewska objęła później liczną progeniturę książęcej pary — Aleksandra, Ziemowita, Władysława, Kazimierza, Cymbarkę, Offkę, Emilię, Marię i Annę.

Król utrzymywał z całą książęcą rodziną ożywione kontakty i bywał częstym gościem na mazowieckim dworze. Księżna Aleksandra chętnie zjeżdżała do Krakowa, była powiernicą brata i król używał jej pośrednictwa w sporach z Krzyżakami. Jagiello dbał o rodzinę siostry i nie tylko wspierał ją finansowo, lecz także zabezpieczył przyszłość młodych książąt mazowieckich.

Najpierw pomyślał o najstarszej Cymbarce, słynnej z urody i siły. Starając się o umocnienie sojuszu przeciwko królowi Węgier, Zygmuntowi Luksemburczykowi, porozumiał się z księciem austriackim, Ernestem Żelaznym, zarazem księciem Styrii, Karyntii, hrabią Tyrolu, landgrafem Alzacji, Ferretty i Kyburga. Ernest Żelazny był władcą znanym z twardych rządów, walczył energicznie ze swym bratem, poddanych trzymał w ryzach. W okresie zacieśniania kontaktów z Władysławem Jagiełłą książę stracił żonę Małgorzatę,

córkę Bogusława V pomorskiego, z którą nie miał potomstwa. Wówczas król zwrócił uwagę swego sojusznika na Cymbarkę. Małżeństwo siostrzenicy królewskiej z Ernestem przypieczętowało porozumienie obu władców.

Ich ślub odbył się w lutym 1412 roku w Krakowie, w okresie zapustów, co podniosło okazałość ceremonii. Król wyprawił Cymbarce huczne i wystawne wesele i szczerze ją wyposażył. Gody trwały kilka dni, podczas których panna młoda zadziwiła wszystkich gości niezwykłą siłą. W kilka dni po uroczystościach zaślubin młoda para wyruszyła w okazałym orszaku ku nowej ojczyźnie. Cymbarka nie ujrzała już więcej kraju swego urodzenia.

Dwór Ernesta Żelaznego miał swą siedzibę w Innsbrucku, pięknym mieście,



Władysław Jagiello  
— wuj Cymbarki

malowniczo położonym wśród gór nad Innem. I tam upłynęły dalsze lata życia mazowieckiej księżniczki ze sporą dozą litewskiej krwi. Cymbarka wydała na świat dziewięćcioro dzieci, pięciu synów i cztery córki. Roli politycznej wprawdzie nie odegrała, ale pozostawała w kontakcie z wujem, który dzięki jej pozycji oddziaływał na opinię książąt niemieckich w sporach z Zakonem i Zygmuntem Luksemburczykiem. Cymbarka utrzymywała też łączność z rodziną na Mazowszu. Dzięki zabiegom księżny brat jej Aleksander otrzymał biskupstwo trydenckie. Potomstwu swemu wpajała sympatię do Polski. Książę Ernest zmarł w 1424 roku. Po jego śmierci Cymbarka w ogóle nie występowała na arenie politycznej.

Spośród jej synów, Fryderyk, urodzony w 1415 roku, osiągnął najwyższą godność — został cesarzem. Drogę do tronu niemieckiego otworzyła mu śmierć kuzyna Alberta. W 1452 roku koronowano go w Rzymie na cesarza. W tym samym roku poślubił Eleonorę, córkę króla portugalskiego Edwarda. Ich syn Maksymilian dał początek wielkiej dynastii habsburskiej.

Cymbarka nie doczekała wyniesienia syna na tron królewski i cesarski. Zmarła w 1429 roku i spoczęła w kościele klasztornym Lillienfeld. W chwili zgonu liczyła około 32—35 lat.

Pamięć o księżniczce piastowskiej w dynastii habsburskiej przetrwała i uhonorował ją wnuk, cesarz Maksymilian I. On to stworzył swoiste mauzoleum swych przodków w kościele franciszkańskim w Innsbrucku, gdzie pomiędzy mężem i synem stoi wielki posąg Cymbarki, urodzonej księżniczki mazowieckiej, matki cesarza habsburskich.

Rozbiegły się po świecie siostry Cymbarki. Jedna powędrowała za mężem na Śląsk, druga na Pomorze, jeszcze inna na Litwę. Zostawiły swe ślady w różnych częściach Słowiańszczyzny, lecz żadna z nich nie stała się protoplastką cesarskiej dynastii.

GABRIELA DANIELEWICZ

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (718)

i faktyczne działania, jak te, które się podciąga pod: alchemię, astrologię, kabalistykę, magię, spirytyzm, wróżbiarstwo, teozofię, jak też telepatię, telekinezę i wiele innych istniejących i dziejących się zjawisk psychicznych; 4° według nielicznych pewne zjawiska należące do religii.

**O Leary Artur** — (ur. 1729, zm. 1802) — to irlandzki kapucyn, pisarz teologiczny. Napisał m.in. *Defense of the Divinity of Christ and the Immortality* (1787), czyli *Obrona bóstwa Chrystusa i nieśmiertelność*,

**Oldenberg Herman** — (ur. 1854, zm. 1920) — to niemiecki indolog, profesor uniwersytetu w Kilonii, znawca — budyzmu. Jest autorem m.in. następujących dzieł: *Budha, sein Leben, seine Lehre, seine Gemeinde* (1881; książka ta miała wiele wydań), czyli *Budda, jego życie, jego nauka, jego zbór*; *Die Religion des Veda* (1894; też kilka wydań), czyli *Religia Wedy*.

**Oleje święte** — to odpowiednie zrazu mieszanki oliwy i balsamu, które w Kościołach Starokatolickich i Rzymskokatolickim w zasadzie święci według ustalonego rytu w Wielki Czwartek (→ Wielki Tydzień) → biskup w kościele (w zasadzie w kościele katedralnym, też w zasadzie biskup ordynariusz; ale na jego prośbę może nim być biskup nie ordynariusz, papież w bazylice pw. św. Piotra) w tym celu aby w ciągu roku były używane zgodnie z odnośnymi przepisami przy udzielaniu niektórych → sakramentów świętych (Chrztu, Bierzmowania, Ostatniego Namaszczania, Kapłaństwa Biskupstwa), a również przy niektórych poświęceniach i konsekracjach (konsekracja czyli namaszczenie: królów, biskupów, kapłanów, ołtarzy, dzwonów). W Kościołach Katolickich od dawna przyjęło się dzielić Oleje święte na trzy rodzaje: Olej święty (→ katechumenów), Olej święty chorych (→ Namaszczenie ostatnie), Olej święty → Krzyżmo.

**Olejnik Stanisław** — (ur. 1920) — ks. rzymskokatolicki, profesor teologii moralnej, etyk, nauczyciel akademicki, od 1954 roku w — Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, wprawdzie jako adiunkt, a od 1973 r. jako profesor, a od 1980 r. jako profesor zwyczajny teologii. Kierownikiem Katedry Teologii Moralnej Szczegółowej w ATK został już w 1961 roku. Przez krótki czas był też pracownikiem naukowym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (od 1958—1963). Ks. profesor St. Olejnik jest autorem wielu prac, spośród których tu należy wymienić następujące tytuły: *Problem zła moralnego w świetle zasad św. Tomasza z Akwinu* (1947); *Pełna i zmniejszona odpowiedzialność moralna* (1948); *Bibliografia obcojęzyczna teologii moralnej z ostatniego ćwierćwiecza (1940—1964; 1967)*; *Słownik łacińsko-polski terminów teologiczno-moralnych* (Red.; 1968); *Teologia moralna szczegółowa, cz. I — Chrześcijanin wobec Boga, z. 1 — Cnoty boskie czyli teologiczne* (1969), z. 2 — Cnota religijności (1970); *Katolicka etyka życia osobistego, z. 1* (1969), z. 2 (1969); *Teologia moralna szczegółowa cz. II Moralność życia społecznego* (1970); *Czy Kościół ma prawo żądać celibatu od wszystkich księży* (w: *Homo Dei*, r. 41, 1972); *Przeszczepianie narządów ludzkich w świetle refleksji teologiczno-moralnej* (w: *Stud. Theologica Vars.*, r. 10, 1972); *Pluralizm teologiczny a jedność chrześcijańskiej moralności* (w: *Coll. Theologica*, r. 42, 1972); *Etyka chrześcijańska a humanizm ateistyczny*. Perspektywy dialogu (w: *Ateneum Kapł.*, t. 80, 1973); *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*. Zarys teologii moralnej. Ze słowem wstępnym ks. kard. Karola Wojtyły.

Ks. prof. dr hab. St. Olejnik brał i bierze jako wybitny polski moralista i etyk czynny udział w wielu naukowych teologicznych i kościelnych organizacjach, komisjach, tak krajowych jak i zagranicznych, również w takich zjazdach, konferencjach.



**W**brew ogólnie panującym przekonaniom i niezależnie od praktycznego nastawienia, żyjemy w czasach subtelnych potrzeb duchowych. Ludziom coraz częściej zaczyna niewystarczać prawda przekazywana w „publikatorach” lub w popularnych książkach. Szukają odpowiedzi na nurtujące ich pytania w nauce, filozofii, a także religii. Wydaje się, że mamy już za sobą, wyrosły na dziewiętnastowiecznym pozytywizmie, poglądy, według którego nauka miała dać człowiekowi odpowiedź na wszystkie nurtujące go pytania.

Są jednak ludzie, którzy próbują dowodami podierać swą wiarę. Wiara dowodów nie potrzebuje. Dowodów potrzebuje nauka. Gdyby udało się udowodnić naukowo zasady wiary — zniszczylibyśmy wiarę, a stworzylibyśmy nową naukę. Możemy, co najwyżej, udowodnić, że zasady wiary nie są sprzeczne z nauką.

Dzisiaj, doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że nauka nie daje i nie może nam dać całkowitego obrazu człowieka i otaczającego go świata, dlatego nie można mówić o światopoglądzie naukowym, a jedynie, co najwyżej, o światopoglądzie więcej lub mniej korzystającym z osiągnięć nauki. Aby jednak nasz pogląd na świat był całościowy, musimy wypełnić go naszymi przekonaniami, naszą wiarą. Nie ma światopoglądu bez wiary. Ateiści wierzą, że Boga nie ma, a my, chrześcijanie, wierzymy, że Bóg istnieje.

Tego wszystkiego uczył już w XVIII wieku znakomity filozof niemiecki Immanuel Kant, a my często tak się zachowujemy, jakby cała filozofia krytyczna nie istniała. Ona istnieje, a jej wkład w rozwiązywanie poruszonych wyżej problemów jest ogromny, warto więc o niej pamiętać i do niej wracać.

Immanuel Kant, który urodził się 22 kwietnia 1724 roku, dość późno wymyślił swą znakomitą filozofię krytyczną. Gdyby nie przekroczył przeciętnej wówczas długości ludzkiego życia — to nie byłoby kantyzmu. „Krytyka czystego rozumu”, pierwsza publikacja tej krytycznej filozofii, była ogłoszona dopiero w 1781 roku. Przedtem Kant był uczonym wykształconym i pilnym, ale o poglądach mało oryginalnych. Przez 15 lat był tylko docentem, nie mogącym się doczekać katedry, profesorem został dopiero w roku 1770.

Władysław Tatarkiewicz sprowadza filozofię Immanuela Kanta do 10 tez:

- 1) że filozofię należy zaczynać od analizy i krytyki poznania — wbrew dogmatyzmowi;
- 2) że wobec subiektywizmu, będącego rezultatem tej krytyki, należy zrezygnować z filozofii bytu — wbrew metafizykowi;
- 3) że krytyka poznania ujawnia jego aktywny charakter — wbrew empirystom;
- 4) że poznanie jest możliwe jedynie dzięki doświadczeniu i w jego granicach (bo ono daje poznaniu całą jego treść) — wbrew filozofom spekulatywnym;

## Pamiętajmy o Kancie

- 5) że wszakże doświadczenie nie jest biernym odbieraniem wrażeń, lecz ich kształtowaniem przez aprioryczne formy umysłu — wbrew powszechnemu przedkantowskiemu pogładowi;
- 6) że doświadczenie i całe poznanie wyrasta z „dwu pni”, zmysłów i umysłu; same zmysły czy sam umysł nie wystarczyłyby do poznania — wbrew pogładowi zarówno sensualistów, jak racjonalistów;
- 7) że w doświadczeniu dostępne są nie same rzeczy, lecz tylko zjawiska — wbrew naiwnym realistom;
- 8) że rzeczy, choć same w sobie są niepoznawalne, jednakże istnieją realnie — wbrew idealistom;
- 9) że istnieją dwa różne światy: jeden, na który wskazuje doświadczenie zewnętrzne, i drugi, na który wskazują wewnętrzne — wbrew materialistom, spirytualistom i immanentystom;
- 10) że najlepiej i najpewniej poznajemy formy zjawisk, bo te nasz umysł sam konstruuje: przeto najpewniejszą częścią naszej wiedzy jest wiedza formalna.

Wpływ filozofii Kanta na innych filozofów był ogromny i porównywany jest często z przewrotem kopernikańskim. Nas szczególnie interesuje stosunek Kanta do metafizyki tradycyjnej, w ramach której podejmowane były także dowody na istnienie Boga. Otóż Kant twierdząc, że poznanie jest możliwe jedynie dzięki doświadczeniu i w jego granicach, odrzucił tradycyjną metafizykę. Podkreślał on błędy dotychczasowych rozwiązań, które metafizykę łączyły z rozumem spekulatywnym i ontologią. Twierdził, że należy szukać innych dla niej uzasadnień i argumentów. W tym celu Kant ogłasza prymat rozumu praktycznego (moralności), powiada „(...) pojęcie Boga jest przeto pojęciem należącym nie do fizyki (...), lecz do etyki”.

Immanuel Kant jako pierwszy stwierdził, że metafizyka związana jest nie z ontologią, lecz z etyką. W „Krytyce czystego rozumu” wszelkie pojęcia metafizyczne zostają odrzucone. Natomiast w „Krytyce rozumu praktycznego” oraz w „Krytyce władz sądenia”, a więc w rozważaniach o etyce i estetyce, sens pojęć metafizycznych zostaje odbudowany.

Kant udziela nam w swych dziełach lekcji metafizyki, opartej nie na dowodach rozumu spekulatywnego, lecz na etyce. Nasza wiara — to postawa przyjmująca istnienie Boga i duszy bez dowodów. Do dobra bowiem nie można przymusić dowodem, przyjmować je trzeba dobrowolnie. Niepoznawalność Boga można traktować, według Kanta, jako Jego celowy zamiar, będący jakby pedagogicznym zabiegiem Stworzyciela wobec człowieka.

Każdy człowiek ma swoją własną drogę do Boga. „... nie istnieje ku Niemu jedna tylko droga — pisał Maritain — jakby do jednej oazy przez pustynię albo jakby ku nowej idei matematycznej poprzez obszary wiedzy o liczbach; istnieje tyle dróg zbliżenia się ku Bogu, ile kroków na ziemi i dróg do swego własnego serca”.

Podjęwając ten trud, pamiętajmy o wszystkich niebezpieczeństwach tej drogi, przed którymi przestrzegał nas Immanuel Kant.

MAREK AMBROŹY

ŻYĆ

JAKO

ŚWIADKOWIE

JEGO MIŁOŚCI



Kiedy teraz obejmuję spojrzeniem świat i staram się w nim rozeznaczyć, widzę do jakiego stopnia konieczny jest ludziom Chrystus, który by dał im odpowiedź na wiele dręczących pytań. Ale jeszcze zbyt często ludzie pytają Chrystusa bynajmniej nie o te sprawy, dla których przyszedł do nas od Ojca. Nie umiemy stawiać pytań Chrystusowi, który uczy mądrości, który ratuje ubogich, który jest człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Kim jednak jest On naprawdę? Nie przyszedł przecież jedynie po to, by dokonać wielu dzieł, by zapoczątkować największe choćby akcje, bo te ludzkość byłaby zdolna sama wymyślić i podjąć bez Niego.

Kiedy odmawiamy Credo, kiedy wyznajemy bóstwo Chrystusa, wyznajemy zarazem, że jest On Synem Bożym. Ale kim jest dla nas Syn Boży? W jaki sposób wiara w Bóstwo tego Człowieka — zmarłego Syna Człowieczego — rzeczywiście wyciska piętno na naszym życiu i na naszym do Niego stosunku? Wszystkie te pytania musimy postawić sobie i samemu Chrystusowi w świetle jego Ewangelii.

A jeśli o nas samych chodzi, zapytajmy siebie, czy idziemy do Chrystusa z naszymi własnymi pytaniami, czy też pytamy Go o to, co On sam ma nam do powiedzenia, dotykając zagadnień, o których sam iz siebie nie byłibyśmy zdolni pomyśleć. Aby tak pytać, trzeba mieć serce wyciszone i gotowe na przyjęcie Jego prawd. „Jakież uwierzycie temu, co wam powiem o sprawach niebieskich?” (J 3.12). Czy wielu ludzi naszych czasów potrafi słuchać o sprawach „z wysoka”, o których On mówi? Czy są skłonni przywiązywać do nich wagę? Czy są w stanie zrozumieć Chrystusa? Nie możemy być prawdziwie przyłociami Jezusa ani Jego uczniami, jeśli nie stawiamy sobie pewnych pytań na temat naszego stosunku do Niego. Nie możemy budować naszego chrześcijańskiego życia na przelotnych sentymentach ani na ciasnych mniemaniach. Jesteśmy przekonani, że możliwy jest taki sposób życia, który byłby świadectwem danym Chrystusowi. Aby się tego nauczyć, musimy koniecznie ciągle stawać przed Jego obliczem, pamiętając jednak, że nigdy nie zrozumimy Go do końca.

René Voillaume, *Wieczny i Żywy*

Ukazało się drugie wydanie (poprawione i uzupełnione) książki (powiel).

bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt.:  
**ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ**,  
stron 411, cena 130 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. M. Rodego:

**IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU**,  
tom III.

(Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja.  
Stron 587, cena 60 zł. Tomy I i II są wyczerpane).

**FILZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**  
Tom I — Prastarożytność, stron 551, cena 80 zł.

**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**  
Starożytność, stron 515, cena 80 zł.

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej 00-246 Warszawa, ul. Miódowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.





Pięć aparatów sztucznej nerki — dar Polonii amerykańskiej i Kościoła Polskokatolickiego dla Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu



Uroczystość w siedzibie Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie z okazji przekazania Kierownictwu Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu aparatury sztucznej nerki

Stoją od lewej: Bp Maksymilian Rode, wicedyrektor mgr Tadeusz Dusik z Urzędu do Spraw Wyznań, Prezes STPK bp-elekt dr Wiktor Wysoczański oraz delegacja górników z kopalni „Dymitrow” z Bytomia i Bolesławia



## Pięć aparatów

## sztucznej nerki

## dla Centralnego Szpitala

## Górniczego w Bytomiu

### AKT

#### PRZEKAZANIA DARÓW DLA CENTRALNEGO SZPITALA GÓRNICZEGO W BYTOMIU

Aktem niniejszym ofiaruję dla  
Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu:

1. Aparaty sztucznej nerki firmy „TRAVENOL”  
(częściowo używane) 5 szt.  
przekazane za pośrednictwem  
p. Bronisława Węgla i p. Freda Szlapińskiego  
ze Springfield, Mass. (USA)  
Dar Polonii Amerykańskiej.
2. Igły ze strzykawkami tzw. jednorazówki firmy  
„GAMBRO” 14.000 szt.  
przekazane przez ks. sen. Donalda Malinowskiego  
z Winnipegu, (Canada)  
Dar Polonii Kanadyjskiej.
3. Mydło toaletowe 684 szt.
4. Opaski higieniczne 1 karton

ZA RADĘ SYNODALNĄ  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W PRL

5 STYCZNIA 1983 r.

†BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI  
ZWIERZCHNIK  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



**W dniu 5 stycznia 1983 roku w siedzibie Rady Synodalnej w Warszawie Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — Biskup Tadeusz R. Majewski przekazał Kierownictwu Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu pięć aparatów sztucznej nerki.**

Ten cenny dla naszego szpitalnictwa dar jest wynikiem akcji prowadzonej przez Kościół Polskokatolicki w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie pod hasłem: „Leki i sprzęt medyczny dla Polski”.

Otwierając uroczystość Biskup Tadeusz R. Majewski serdecznie powitał licznie przybyłych gości, a wśród nich: delegację górników z kopalni „Dymitrow” z Bytomia i Bolesławia, przedstawicieli: Kierownictwa Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Urzędu do Spraw Wyznań, Górniczego Zespołu Opieki Zdrowotnej z Bytomia, Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, biskupów i księży Kościoła Polskokatolickiego oraz przedstawicielkę Polonii Kanadyjskiej z Montrealu.

Korzystając z okazji, Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego złożył wszystkim uczestnikom tego uroczystego spotkania najlepsze życzenia noworoczne, wyrażając nadzieję, że nowy rok będzie dla wszystkich Polaków rokiem pokoju, zgody narodowej, rokiem satysfakcji ze spełniania obywatelskich obowiązków. Szczególnie ciepłe słowa skierował bp T.R. Majewski do górników, życząc im, aby każdy dzień pracy w kopalni był bezpieczny i spokojny. Następnie bp. T.R. Majewski odczytał akt przekazania darów dla Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu.

Dyrektor Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu podziękował za ten niezwykle cenny dar podkreślając, że umożliwi on zwiększenie liczby pacjentów oraz ich skuteczniejsze leczenie.

Także przedstawiciel górników z Bytomia złożył serdeczne podziękowanie za dar oraz za wszystko, co bp T.R. Majewski uczynił, aby ten sprzęt trafił do braci górników. Przekazując symboliczną pamiątkę wyprodukowaną przez górników kopalni „Dymitrow” dał wyraz swej ogromnej radości i wdzięczności.

Bp T.R. Majewski zapewnił przedstawicieli górników, że Kościół w dalszym ciągu pamiętać będzie o Centralnym Szpitalu w Bytomiu.

Podziękowanie na ręce bpa T.R. Majewskiego złożył również w imieniu Urzędu do Spraw Wyznań — wicedyrektor mgr Tadeusz Dusik, podkreślając fakt, że uroczystość ta jest kolejną już w akcji prowadzonej od wielu lat. Dar ten jest aktem wielkiej pomocy dla dzieci, ludzi starszych i osamotnionych.

**EWA STOMAL**



*Uroczysty moment przekazania aparatury sztucznej nerki przez bpa Tadeusza R. Majewskiego*



*Wiceminister Górnictwa i Energetyki składa serdeczne podziękowania za cenny dar na ręce Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego*



*Słowa podziękowania kieruje także Dyrektor Centralnego Szpitala Górniczego w Bytomiu*



# WIELICZKA

Dane encyklopedyczne: miasto, siedziba Urzędu Miasta i Gminy, około 17 tys. mieszkańców, około 250 m n.p.m., położone jest na pograniczu Kotliny Sandomierskiej i Pogórza Wielickiego, około 15 km na południowy wschód od centrum Krakowa, przy drodze E 22, łączącej Kraków z Tarnowem, Rzeszowem i Przemyślem.

Wieliczka stanowi atrakcyjny w skali światowej cel wycieczek turystycznych: kopalnię soli kamienniej. Unikalna podziemna trasa turystyczna prowadzi przez stare korytarze i wyrobiska górnicze, powstałe w XVII-XIX w. w wyniku eksploatacji soli. Znajduje się tam także podziemne Muzeum Żup Krakowskich.

birynt komór i korytarzy, o łącznej długości około 300 km, biegnących na 9 poziomach od 64 do 342 m w głębi ziemi. Trasa turystyczna obejmuje trzy najwyższe poziomy (do 136 m), ciągnie się na długości prawie 3 km (razem z Muzeum Żup Krakowskich —około 4 km): czas zwiedzania trasy wynosi 2 godziny (razem z Muzeum — około 3 godziny).

Główną atrakcją trasy turystycznej stanowią liczne komory (20), z których większość posiada interesujący wystrój w postaci rzeźb z soli, tworzonej przez wiele pokoleń rzeźbiarzy — górników, począwszy od Antoniego Kuczkowskiego (koniec XVII w., kaplica św. Antoniego), poprzez

Warszawa. Kopalnię zwiedza rocznie około 800 tysięcy osób.

W 1961 roku powstało Muzeum Żup Krakowskich. Mieści się ono w zespole 13 komór, w których zgromadzono dużą ilość eksponatów w dziedzinach: kultury materialnej, historii, archeologii oraz geologii. Komory „Maria Teresa” i „Saurar” stanowią skanseny górnicze. Znajduje się tu wiele ciekawych i unikalnych eksponatów (stare kieraty, narzędzia górnicze), dokumenty, mapy, materiały ikonograficzne, okazy geologiczne, paleontologiczne itd.

W kopalni znajdują się ponadto: podziemne sanatorium alergologiczne „Kinga” (w 1971 r., Wieliczka uzyskała status uzdrowiska) oraz rezerwat geologiczny „Groty Kryształowe” (nieдоступny do zwiedzania), gdzie w naturalnych warunkach wytworzyły się ogromne kryształy soli o krawędziach dochodzących do 40 cm długości.

W 1976 r. kopalnia soli uznana została za zabytek kultury narodowej, a w 1978 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO) wpisała ją do rejestru światowego dziedzictwa kultury materialnej.

Miasto, poza kopalnią soli kamienniej posiada również inne osobliwości. Należą do nich: urządzenia solankowe z XII/XIII w. (aktualnie rezerwat archeologiczny); szyb „Regis” z XIII/XIV w. z tablicą pamiątkową w miejscu, w którym znajdował się otwór szybu (nadszybie pochodzi z lat 1856-58); pozostałości z zamku żupnego z około 1350 r., później znacznie

przebudowanego; baszta gotycka z XIV w. koło zamku (pozostałość z dawnych murów ochronnych miasta); badokowy zespół klasztoru i kościoła reformatów z XVII w. (odbudowany po pożarze w 1721 r.); barokowa kaplica Morsztynów z 1693 r.; klasycystyczny pałac Konopków z przełomu XVIII i XIX w.; drewniany kościół św. Sebastiana z 1594 r.

W poniedziałki wielkanocne po ulicach Wieliczki chodzi Siuda Baba — usmolony na twarzy męczący, przebrany w kolorowe kobiece szaty; trzymając w ręce krzyż biega za dziewczętami i zbiera datki; zwyczaj ten nawiązuje do czasów pogańskich, kiedy w pobliskiej Lednicy Górnej stała gontyna pogańska.

Ciekawe są również okolice Wieliczki. Ze wznieść na Pogórze Wielickim (na południe od miasta) rozciąga się daleka panorama na północ (Kotlina Sandomierska), lub na południe (Beskid reński, Wyspawy); wśród lasu rozlewają się dwa stawy tzw. salinarne, które wraz z otoczeniem w 1973 r. kopalnia soli w Wieliczce zagospodarowała jako ośrodek wypoczynku świątecznego. Chorągiewka (k km na południowy wschód od Wieliczki; ponad 400 m n.p.m. (stanowi wspaniałą punkt widokowy na zachodnią część Kotliny Sandomierskiej. Śledziejowice (3 km na północny wschód od Wieliczki sięgające początkami XIV-XV w.) posiadają klasycystyczny, modrzewiowy dwór z 1823 r.; wokół rozciąga się rozległy park o charakterze rezerwatowym, m.in. rosną tu liście 400-600 lat dąbrowy, wiele drzew egzotycznych, w tym rzadko spotykane — świdoślina japońska i azalia pontyjska.

Wieliczka i jej okolice stanowią ciekawy pod względem turystycznym region. Wszystkie tujsze osobliwości są w szczególnej cenie wśród turystów, dają im bowiem namiastkę inności oraz odrębności regionalnej.

HALINA BULAS



Rzeźba w soli przedstawiająca ucieczkę św. Rodziny do Egiptu

Powstanie i rozwój Wieliczki związane były ściśle z eksploatacją złóż solonośnych, początkowo w postaci solanki, a od XIII w. również soli kuchennej. Osada górnicza istniała tu już w czasach przedhistorycznych, ale miejski przywilej lokacyjny otrzymała Wieliczka dopiero pod koniec XIII w. Kopalnie były własnością królów polskich (od końca XVIII w. — własnością rządową), ale dzierżawiono je przedstawicielom możnych rodów, z których niejeden dorobił się na wielickiej soli magnackiej fortuny i uzyskał wysokie dostojęstwa państwowe. W ciągu kilka wieków intensywnej eksploatacji powstał podziemny la-

braci Józefa i Tomasza Markowskich (przełom XIX i XX w., kaplica księżnej Kingi), po współczesnych artystów (m.in. Antoni Wyrodek, Mieczysław Kluzek, Władysław Hapek, Stefan Kozik.) Do najciekawszych sal należą: ogromna i wspaniale ozdobiona Komora Księżnej Kingi (duża ilość rzeźb i płaskorzeźb z soli), Komora Wielkiej Legendy (ilustruje znaną legendę o księżnej Kindze), Komora Piaskowa Skala (spiralny kształt), komory: Erazma Baracza i gen. Karola Świerczewskiego (z jeziorami o pełnym nasyceniu solą), Komora Michałowice (z oryginalnymi drewnianymi umocnieniami), Komora



Ostatnia Wieczerza

## Rozrywka umysłowa

### Czy znasz literaturę polską

Jeśli tak, to pomóż abiturientom liceów ogólnokształcących w Gdyni i w Zakopanem, we Wrocławiu i we Wrześni złożyć egzaminy maturalne. Z poniższego fragmentu powieści należy wybrać 30 tytułów utworów literackich polskich pisarzy, podać tytuły utworów oraz imiona i nazwiska ich autorów.

„Zbliżały się egzaminy maturalne... skończyło się niepróżnujące próżnowanie dla młodzieży. Dziewczęta przestudiowały już zygmunto-wskie czasy, rzewne treny, wspaniałe sielanki, ballady i romanse, ale właściwie nie była to ich biesiada literacka. Zainteresowały je dopiero śpiewy historyczne, a zwłaszcza żona modna i chudy literat czyli mąż i żona. Z trwogą myślały o skutecznym rad sposobie złożenia egzaminów: jedne miały w głowie ogólny chaos, jakoby pełen kwiatów ogródek, ale nie plewiony, inne obawiały się bardzo tego w ich osiemnastoletnim życiu pierwszego egzaminu... czy też ich głos wolny wolność ubezpieczający zrozumie i dostatecznie oceni Komisja Egzaminacyjna, a przede wszystkim polonista, ten prawdziwy firyk w zalotach i bałamut, co od wczesnych godzin, kiedy ranne wstają zorze, opowiada odę do wásów. Jeszcze inne przerażone były swoją niewiedzą, więc zwracając się w rozpacz do prześwietnej deputacji: o, Boże! coś Polskę szlachecką wraz z literatami oddał w niewolę, a ludową ze współczesnymi pisarzami wskrzesił — spraw, aby odtąd nigdy więcej jeszcze Polska nie umarła kiedy my, biedne maturzystki zadowolili musimy ośmiuosobowe ciało pedagogiczne, spraw taki cud domniemany albo krakowiały i górale niechaj to uczynią, iżby monachomachia skończyła się miazdzącą klęską mnichów, niechaj antymonachomachia zwycięży i pomoże nam zdać maturę! Uczyni też, aby żaden zdrajca, renegat i kosmopolita nie ważył się dawać żadnej przestrogi dla Polski, a otwórz o, Panie powróć do gniazda rodzinnego wszystkim emigrantom, niech przygarnie ich święta miłość kochanej ojczyzny — prosi cię o to: Barbara Radzi-wiłówna, Maria Malczewska, jedno wążle dziewczę z Sącza, tęgich trzech Budrysów i cała najśabsza bezimienna grupa maturzystek!”

Prawidłową odpowiedź znajdziesz na str. 14





# Aktualności polonijne

## USA

### Polskie festiwale

W stolicy powiatu Suffok, a dokładnie w Riverhead na Long Island, mieszka liczna grupa Polaków. Odbývają się tam już od 7 lat polskie festiwale, które przyciągają tłumy Polaków nawet z Pensylwanii, Connecticut i New Jersey. Chętnie przyłączają się sympatycy Polonii, reprezentujący inne grupy etniczne. Festiwalowi patronuje utworzona przez miejscowych Polaków Polish Town Civic Association.

Dzielnica wokół Pulaski Street, gdzie odbywa się wspomniana impreza, ma wybitnie polski charakter. Okiennice i drzwi domów malowane są tu tradycyjnie we wzory ludowe: łowickie, kujawskie, krakowskie i podhalańskie, wskazujące na region, z którego wywodzi się dana rodzina. Głównym ośrodkiem życia społecznego Polonii w Riverhead jest Dom Polski mieszczący się naprzeciw kościoła.

W dwudniowym programie ostatniego festiwalu bardzo ładnie zaprezentowały się polonijne orkiestry i zespoły taneczne, wśród nich — dziecięca grupa artystyczna ze szkoły polskiej.

## WIELKA BRYTANIA

### Polonijne szkoły apelują

Dwie istniejące w Anglii polskie szkoły średnie: Kolegium Bożego Miłosierdzia, prowadzone w Fawley Court k. Henley i szkoła im. Świętej Rodziny w Pitsford przeżywają trudny okres. Coraz powszechniejszym kłopotem z utrzymaniem szkół prywatnych w Wielkiej Brytanii towarzyszą inne jeszcze problemy. Obie szkoły powstały po to, aby umożliwić dzieciom i młodzieży urodzonej poza krajem wychowanie i wykształcenie w atmosferze polskiej, poznanie kultury i języka polskiego. Ale niezależnie od tych celów, szkoły te kształcą według programu gimnazjów brytyjskich, co stwarza szanse podjęcia normalnych studiów w tutejszych wyższych uczelniach. Fakt ten często nie jest uświadamiany przez rodziców, którzy pragnąc lepszego startu dla swych dzieci, kierują je do szkół brytyjskich. Tym samym liczba uczniów w Pitsford i Fawley Court spada.

## FRANCJA

### Los Polaków

Kłopoty związane z urządzeniem się za granicą najmłodszej emigracji polskiej przedstawia na przykładzie Francji paryski „Le Monde”. Autor przyjrzał się losom grupy Polaków przybyłych z austriackich obozów dla uchodźców. Przyjechali do Francji z nadzieją, że tutaj uzyskają normalne warunki bytowania. Nadal jednak przerzuca się ich z jednego miejsca do drugiego. Na przeszkodzie w znalezieniu samo-

dzielnego lokum stoi brak dobrej płatnej pracy, której uzyskanie utrudnia słaba znajomość języka. A kto nie przedstawi dowodu, że posiada stałe dochody, nie może żywić nadziei na wynajęcie mieszkania. Pragnący studiować nie mogą liczyć na stypendium, bo w większości przypadków przekroczyli już 26 rok życia.

## RFN

### Jubileusz gromady Mannheim—Centrum

Gromada Mannheim-Centrum Związku Polaków „Zgoda” w RFN obchodziła swój jubileusz — dziesięciolecie istnienia. Jubileusz obchodzono bardzo uroczysto. Obecny był konsul ambasady PRL Ireneusz Fabisiak.

Założyciele gromady — jubilatki: Stefan Perkowski, Maria Giese i Jan Mucha otrzymali z rąk prezesa Zarządu Głównego medale pamiątkowe, zaś cała gromada Mannheim-Centrum — dyplom uznania.

## ARGENTYNA

### 85 lat osadnictwa

Co 5 lat mieszkańcy Apostoles (prowincja Misiones) obchodzą jubileusz początków osadnictwa w tym rejonie. Niedawno, w 85 rocznicę przybycia na te ziemie kolonistów polskich i ukraińskich, odbyły się w Apostoles tradycyjne uroczystości. Odprawiono nabożeństwo oraz złożono wieńce pod pomnikiem gen. J. San Martina. Następnie udano się pod pomnik pierwszych osadników, gdzie przybyli również przedstawiciele władz duchownych, wojskowych, prowincjonalnych i komunalnych oraz delegacje z pobliskich miejscowości, uczniowie okolicznych szkół i tłumy mieszkańców miasta.

## CZECHOSŁOWACJA

### Góralskie święto

Podczas obrad Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno — Oświatowego szczegółowo omówiono przebieg Święta Góralskiego, zorganizowanego po raz 35 w Jablonkowie. Jest to impreza o charakterze manifestacji pokojowej społeczności polskiej w Czechosłowacji. Wysoki poziom artystyczny i popularność święta jest zasługą organizatorów: Zespołu Pieśni i Tańca „Gorol” w Jablonkowie i jego kierownika Władysława Nadoby. „Gorolowi” przyznano najwyższe odznaczenie PZKO — „Zasłużony dla związku” I stopnia.

## FINLANDIA

### „Warszawianka”

Państwo Grażyna i Pasi Kokkonen — działacze Zjednoczenia Polskiego w Helsingsforsie — są założycielami w stolicy Finlandii restauracji polskiej pod nazwą „Warszawianka”. Lokal — uru-

chomiony przy końcu 1982 r., a oficjalnie otwarty w styczniu 1983 r. — znajduje się w centrum miasta, przy ul. Luotsikatu 14, w pobliżu miejsca cumowania polskiego promu „Silesia”. Nowa restauracja cieszy się wielkim powodzeniem. Serwuje się tam tradycyjne polskie potrawy. Państwo Kokkonenowie zamierzają uczynić swego lokalu organizatorem imprez polonijnych.

## SZWECJA

### Z żalobnej karty

W Sztokholmie zmarła Elna Gistedt-Kiltynowicz, ceniona i popularna artystka rewiiowa scen warszawskich okresu międzywojennego, występująca z wielkim powodzeniem w wielu krajach, m.in. w rodzinnej Szwecji. Podczas wojny prowadziła ona kawiarnię w Warszawie. Oddała nieocenione usługi polskiemu ruchowi podziemnemu, m.in. przez swoje kontakty ze Szwecją i Szwajcarią. Po Powstaniu Warszawskim przeszła wraz z ciężko chorym mężem przez obóz w Pruszkowie. Po śmierci męża wróciła do Szwecji. Miała wielu oddanych przyjaciół wśród Polaków mieszkających za granicą.

## KRAJ

### Polonijny biznes

W siedzibie Polsko-Polonijnej Izby Przemysłowo-Handlowej

Inter-Polcom w Warszawie dokonano oceny półrocznej działalności firm polonijnych zrzeszonych w Izbie. Skupia ona ponad 400 członków, w tym 192 przedsiębiorstwa polonijne (na ok. 290 działających w kraju), 146 członków zagranicznych i 101 krajowych (m.in. „Orbis”, Bank PeKaO, Polska Izba Przemysłowa).

Stwierdzono, że większość firm polonijnych, jakkolwiek nie wolna jeszcze od błędów i potknięć, zaangażowała się twórczo we współpracę ze Starym Krajem. W niełatwym okresie przedsiębiorstwa te wykazały rozsądek, nie podporządkowując się antypolskim restrykcjom krajów, w których prowadzą podstawową działalność. Firmy polonijne — oceniono zgodnie — spełniły takie założenia, jak wzbogacenie rynku wewnętrznego, rozwój eksportu, stworzenie nowych miejsc pracy, inwestycje, trwałe wiązanie się z polską gospodarką. Głównym zarzutem stawianym tym przedsiębiorstwom jest wykorzystanie przez nie surowców krajowych. Tymczasem sprawy te reguluje jednoznacznie uchwała Rady Ministrów nr 112 stwarzająca firmom polonijnym i innym przedsiębiorstwom drobnej wytwórczości jednakowe możliwości zdobycia materiałów. Te pierwsze korzystają głównie z takich surowców, jak cement, glina, owoce, warzywa, węgiel, odpady z metali, włókien i tworzyw sztucznych. Jeśli nawet zakłady państwowe odstępują firmom polonijnym surowce deficytowe, otrzymują za to części zamienne lub komponenty pochodzenia zachodniego. Firmy te sporo inwestują. Liczne są też przykłady budownictwa socjalnego i działalności społecznej (np. świadczenia na Fundusz Pomocy Dzieciom).



Stroje mazowieckie — Łowickie są chętnie widziane i często wspomniane przez naszych Rodaków za granicą



Z cyklu:

Podania i opowieści

o zamkach

Dolnego Śląska

# Czerwony płaszcz



Pewnego razu jechali czescy kupcy na targ do Przewozu. Wieźli ze sobą towary bogate: tkaniny delikatne, sukno na rycerskie płaszcze, wina przednie, moc wyrobów delikatnych ze złota i srebra. Minęli już Przelęcz Lubawską, zdążyli już doliną Bobru, który — choć kręty — prowadzić ich miał nieomylnie aż do samego Żagania. Stąd do słynnego ongiś z targowisk Przewozu nad Nysą blisko już było.

Na czele samym jechał kupiec czeski Lubomir, rodem z Pragi, a z nim córka i syn: Jarochna i Jarosz, świata bardzo ciekawi. Kiedy już Lwówek po lewej, a Złotoryja po prawej zostały stronie, ujrzeni przed sobą zamek na wysokiej górze, z dala widoczny. Wysoko wznosiły się ku niebu jego strzeliste wieże, szarzały chłodem jego mury posępne. Łagodnie zbocza porastał las liściasty — pełen cieni, kwiatów i ptaków, szumiący pieśni różne.

Jaroszowi dziwne wydały się tylko w tym otoczeniu wysokie jałowce, którymi gęsto utkane było zbocze góry. Już miał wskazać na nie ojcu, gdy Jarochna pierwsza rozmowę zaczęła:

— Jak się zwie ten zamek?

— Grodziec — wyraźnie się ociągając odparł ojciec. I dodał niebawem, widząc zaciekawione spojrzenie dziewczyny: Objedziemy go dookoła, bo źleży używa on sławy, choć pono sam Bolko K zywousty go stawić na tej skale kazał...

I kupiecka gromada ruszyła dalej wśród parskania koni i okrzyków woźniców. Ludzie czuli się jednak nieswojo. Ten i ów z towarzyszy Lubomira obuszek ścisnął w rękę i dobywał nasiekaneć spomiędzy tobołów. Wszyscy rozglądali się bacznie i pilnie nasłuchiwali.

Na razie spokojnie jednak było dokoła. Tylko sarna z koźlęciem przebiegła im drogę, tylko drzewa szumiały i ptaki śpiewały. Kiedy jednak jałowce znalazły się na zboczu, powyżej nich, wtedy smukłe te, wysokie i ciemne krzewy czyjeś ręce nagle odrzuciły na boki, a w ich miejsce pojawili się ludzie zbrojni, z mieczami i włóczniami wzniesionymi do ciosu. Wśród nich jeden na koniu rycerz w czarnym płaszczu rozwianym w ramion, podobnym do skrzydeł drapieżnego ptaka.

— Brac! wozy i konie! Ludzi przegnać i wychłostać zdrowo! — wykrzyknął rozkaz swym pachołkom.

Zaczął się bój straszny. Gromada kupiecka, jak czasy dawnymi było w zwyczaju, liczna jechała i zbrojna niby na wojenną wyprawę. Tym razem jednak nie zdołała swego życia i mienia obronić. Przeciwno odwadze i męstwu napadniętych, słusznej broniących sprawy, stawili nie mniejszą odwagę i zapał, jakie w niegodnych sercach wzbudzić potrafią okrucieństwo i chciwość...

— Uciekajcie — krzyknął Lubomir do

swych dzieci — Ratusz siostrę Jaroszu! Pędźcie do Złotoryi, pomoc zwołajcie! — I kiedy zasłaniał ich oboje swoją postacią roślą, doskoczył doń rycerz w czarnym płaszczu. Zrećniejszym będąc, i młodszym, zwałił kupca na ziemię wraz z koniem. Lubomir nie dźwigał się już więcej...

Dokoła rozległy się krzyki rozpaczliwych jego wiernych i towarzyszy. Wtedy też Jarochna zdjęła z głowy czapeczkę swą podróżną, i machać nią poczęła na znak, że mówić chce z rycerzem i zaprzestania walki żąda. Zrozumiał te znaki napastnik, zatrąbił na rogu. Opadły ręce ze wzniesionymi mieczami, zbójce otoczyli kupiecką gromadę i na rozkaz swego herszta czekali.

Łotr w czarnym jak śmierć płaszczu dopiero teraz ujrzał dziewczynę. Stała przed nim, smukła jak młoda brzoza, z twarzą bledszą niż jej jedwabna koszulka. Zdumiał się, że dziewczyna nie płacze, choć tak wielkie ją spotkało nieszczęście...

— Chciałaś mówić ze mną, pani — zaczął, wpatrując się w nią jak uręczony.

— Tak — spokojnie i dumnie odpowiedziała Jarochna. Głos jej zabrzmiał pewnie i mocno. — Rycerzu — posłyszal, skoro już w twej mocy jesteśmy, proszę, byś wobec nas jednych jej użył, a uszanował spokój zabitych, wśród których ojciec nasz się znajduje. Wozy oddamy ci wszystkie, dozwól jednak, byśmy smutne obrzędy odprawili w pokoju i opłakali rodzica...

Zbójca nie odrywał oczu od dziewczyny. Takiej jak ona jeszcze nie widział: łagodna, dumna, a odważna przy tym jak rycerz!

— Niechaj będzie, pani — odparł w zachwyceniu, które było niełatwo ukryć. Odejdź wszystkim z gromady waszej zezwalam, wszelako ty jedna, łabędzico biała, zostaniesz ze mną na zamku...

Skoczył na te słowa zbójcy do gardła Jarosz, Jarochna jednak wstrzymała go słowami:

— Ostaw mnie, Jaroszu, i ojcu uczyni, coś powinien... A wy — zwróciła się do czarnej, wyniosłej postaci — wóz jeden jeno dajcie i konie, by mogli stąd odejść ci, co za twoją przyczyną z tego świata odeszli...

Pobladał zbójca na odważne słowa dziewczyny, zębami zgrzytnął, skinął jednak głową na znak przyzwolenia. I tak odjechali w ostatnią drogę ci, co niedawno na targ spieszyli, odprowadzani przez omdlałego z bólu i żalu Jarosza, i wiernych towarzyszy jego ojca, Lubomira...

\* \* \*

Rycerz w czarnym płaszczu wraz ze swoją branką zdążył do zamku na górze, która też zwie się Grodziec. Droga między lipami kręta i stroma była, a tym straszniejsza dla Jarochny, że trzymał ją zbójca na siodle

przed sobą. Zrozumiała dziewczyna, że nie i nikt jej uratować nie zdoła...

Śmierć jedna pozostawała tylko dla niej jako ucieczka przed hańbą, poniżeniem, a może i męką straszną. I właśnie ta myśl dodawała jej sił. Miała ona przy sobie dobrze schowany mały, niewieści nożyk. Postanowiła użyć go w chwili, gdy zbój przeszkodzić jej w tym nie będzie mógł. I teraz modliła się już po cichu o śmierć szybką i pewną...

Zbójca popędział konia i coraz częściej przygarniał Jarochnę do siebie. Kiedy tak pędzili ścieżką, dostrzegła Jarochna opodal źródelko w kamiennej cembrowinie.

— Rada bym się wody napiła — szepnęła do rozbójnika. Czy nie zatrzymałbyś konia?

Ten rad, że odezwała się do niego, konia zatrzymał, zsadził dziewczynę na ziemię, do źródła podprowadził za ramię trzymając. Pochyliła się Jarochna, nieco wody zaczerpnęła do smukłych dłoni. Niepostrzeżenie przy tym nożyk w fałdach rękawa skryła, i rozejrzała się dokoła. Rękę do najbliższego krzaka dzikich malin wyciągnęła i rzekła:

— I zezwól mi, panie, choć kilku malin zakosztować...

— Jedz dziewczyno, jeśli masz ochotę! Ale u mnie na zamku łatwiej głód nasycisz pieczenią, niż tymi marnymi jagodami. Pora ci do mnie, dziewczyno!

I rzekłszy to, spojrział bacznie na niebogę. Ta jednak nie słyszała już jego słów. Osunęła się na malinowe krzaki i leżała cichuteńko na miękkiej trawie, którą już nie jagody barwiły, lecz krople krwi dziewczynskiej. Zawył zbójca w rozpacz i gniewie, do bezwładnego ciała doskoczył, porwał w ramiona:

— Czy to możliwe — krzyknął — byś ty... tyś nóż ostry miała, a ja o tym nie wiedziałem... — i nagle zasłochał jak dziecko.

Porwał z ziemi dziewczynę na ręce i powoli stąpając, zaniósł do niedalekiej pieczary blisko szczytu góry. Tam złożył ją na wieczny spoczynek na miękkim posłaniu z mchu i liści, a wejście do pieczary zawałił ciężkimi kamieniami.

Do swego zamku wrócił sam, bez konia. Świat wydał mu się pusty i obmierzły. Pierwszy raz w życiu pokochał kogoś, lecz między nim a ukochaną dziewczyną stanęły wszystkie jego zbrodnie i występki, mur nie do przebycia wznosząc między nimi. Ze zdziwieniem też spostrzegł, że jego płaszcz już nie czarna, lecz krwisto-czerwona ma barwę... Zrozumiał. Na jego płaszczu objawiła się światu wszystka krew, którą niewinnie przelał. Napaść na Lubomira i śmierć Jarochny przebrały miarę...

— Do czarta — zaklął gniewnie. — Bodajbym szczeł! Bodajby wszystko szczeł! Bodajbym się nie urodził!...

Nie wiadomo dokładnie dlaczego w zamku wybuchł pożar. Ognia nie było komu gasić — w Grodźcu niewielu pozostało ludzi. Zginął więc zbójca od ognia i dymu. Siedziaba jego na długi czas gnazdem się stała dla sów i nietoperzy, bo zbójcy rozpierchli się po całym Śląsku i ucichło o nich całkiem w okolicy. Czas płynął, powoli pogorzelisko zarastał bluszcz. Pamięć po Jarochnie jednak trwała. Niewiasty, siedząc u kądzieli w długie zimowe wieczory, szeptały sobie na ucho, że — jeśli stanąć nad źródelkiem w lesie i dobrze przysłuchać się szumowi drzew, to można usłyszeć ciche westchnienia i płacze...

— Żałuje Grodziec dziewczyny — wyjaśniały starsze z przadek.

Kiedy indziej, dziewczęta szukając jagód znalazły zbocze gęsto porośnięte białym kwieciami, a wyglądające jakby nagle śnieg przysypał je całe.

— To Grodziec ustroił mogiłę — tłumaczyły im starki.

Trwała również pamięć o rycerzu-zbójcy. Powiadano, że nadal mieszka w Grodźcu, przemieniony w upiora, a czasem ukazuje się ludziom z mieczem w rękę, okryty czerwonym płaszczem...

na podst. K. DOBKIEWICZOWEJ  
oprac. E. LORENC



Pamiętajcie, dzieci! Najważniejszy dla zdrowia (i dla urody) jest sen wieczorny. Ale Ty, zapewne, zanim zaśniesz...



Korci Cię, żeby zajętemu czytaniem tatusiowi trochę poprzekadzać, żeby się jeszcze z Tobą pobawił lub porozmawiał...



Zawracasz głowę czworonożnemu Miśkowi, któremu coś ważnego musisz w ostatniej chwili powiedzieć lub po prostu chcesz go pokochać...

albo też nudzisz i prosisz mamę, żeby koniecznie zaśpiewała na dobranoc jakąś nową, jeszcze Ci nieznaną, piękną kołysankę, przy której by się tak słodko, bardzo słodko spało...

Zanim więc zaśniesz, posłuchaj...



## Kołysanka

Spij, dziecińo ma,  
mama lałę da.  
Uśnij, uśnij,  
dziecię drogie,  
bo już wstały  
wróżki obie —  
dobra i ta zła...  
a...a...a...

Kiedy nocka trwa,  
kołysankę gra.  
Wróżka dobra  
sen przyniesie —  
bajkę o  
zaklętym lesie,  
co swe skarby ma ...  
a...a...a...

Słonko dawno śpi,  
pewnie pięknie śni.  
Pod puchową  
z chmur pierzynką  
słodko chrapie  
ze śmieszłą minką,  
promyk mu się skrzy,  
kiedy długo śpi ...

Misie mruczą już,  
do różowych zórz.

Śnią o miodzie  
z leśnych barci,  
o zajączku,  
co ich karci,  
choć to wielki tchórz...  
misie marzą już ...

Uśnij, myszko ma,  
bo ta wróżka zła  
zamknie wszystkie  
sny na kłódkę,  
by nie wyszły  
na minutkę.  
Strasznie wróżka zła...  
a...a...a...

Przytul lałę swą,  
do snu utul ją.  
Zamknij oczka,  
będą baśnie,  
sen na palcach  
wchodzi właśnie  
z dobrą wróżką tą ...  
ty zobaczysz ją ...

Spij, dziecińo ma ...  
a...a...a...

MALGORZATA KAPİŃSKA



## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Charakter człowieka

Cały wysiłek wychowawczy rodziców, szkoły, Kościoła obraca się w głównej mierze wokół kształtowania ludzkiego charakteru. Słowo charakter jest pochodzenia greckiego i oznacza trwałą cechę lub znak. Choć słowo to pochodzi z obcego języka, nie jest obce naszej młodzieży. Dziewczęta i chłopcy spotykają się z nim lub wyrazami pokrewnymi na terenie szkoły, w punktach katechetycznych i w świątyni. Ileż to razy, począwszy od piątej czy szóstej klasy, męczyć się muszą młode głowy nad wypracowaniami, w których chodzi o określenie cech charakteru. Napisać charakterystykę głównego bohatera przeczytanej lektury, opisać sylwetkę i zachowanie się twego kolegi, podkreślić charakterystyczne cechy osób występujących w takim a takim filmie — odt najczęściej powtarzające się tematy z języka polskiego. I cóż najczęściej w wypracowaniach czytamy? Młodzi psychologowie i przyszli pedagodzy piszą nie tylko o wyglądzie zewnętrznym bohatera, jego nawykach i wadach, sposobie życia i reagowania na otoczenie, ale strają się uchwycić również cechy duchowe,

nieuchwytnie dla oka, przejawiające się jednak na każdym kroku i stanowiące o istocie odrębności i właściwych różnicach zachodzących między ludźmi. Są to spostrzeżenia niezwykle trafne. Charakter bowiem to jakby odbicie osobowości i podstawa odrębności ludzkiej. Są bowiem uczeni, którzy utożsamiają z nim jeśli nie samą osobowość, to już koniecznie indywidualność z charakterem.

Co to jest charakter? Autorzy podręczników i haseł encyklopedycznych odpowiadają, że jest to zespół cech trwałych, wrodzonych lub nabytych, które decydują o takim a nie innym postępowaniu człowieka. Charakter jest więc niezwykle ważnym składnikiem osobowości ludzkiej. Przez niego osoba podkreśla swoją odrębność i odmienność między milionami jednostek ludzkich. Już z wyżej przytoczonego określenia charakteru wynika jego pochodzenie. Dla ułatwienia mówi się o tak zwanym charakterze wrodzonym i charakterze nabytym, czyli właściwym.

Charakter wrodzony to zbiór cech przekazanych nam przez rodziców razem z życiem. Wiąże się on bardzo ściśle z naszą konstytucją fizyczną i psychiczną otrzymaną w „sztafecie pokoleń”. Po prostu przychodzimy na świat obdarowani, lub obciążeni takimi a nie innymi cechami ciała i duszy. Trafnie ujmują to przysłowia: „niedaleko pada jabłko od jabłoni”, „sowa nie urodzi sokoła” itp. Można więc otrzymać lepszy lub gorszy charakter i na to nie mamy wpływu. Z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej

większy walor moralny ma dla naszego życia charakter nabyty, zwany też właściwym.

Charakter nabyty to te trwałe cechy, które człowiek nabywa pod wpływem otoczenia, rodziny, szkoły, społeczności religijnej, a przede wszystkim własnego samowychowawczego działania. Najwięcej tych trwałych rysów nabywa się w młodości. Z człowiekiem jest podobnie jak z drzewem. Wiotka, młoda jabłonia da się wyprostować, stara przedź się złamie niż przyjmie kształt, jaki chcielibyśmy jej nadać. Dlatego nasz wieszacz zachęca, byśmy „ze słabością łamać uczyli się za młodu!”. I znów przysłowie ujmuje trafnie wartość nawyków zdobytych w młodości: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Z chwilą dojścia do rozumu, człowiek — chcąc lub nie chcąc — współpracuje z otoczeniem nad formowaniem swego charakteru i powoli przejmuje odpowiedzialność moralną za swoje postawy, wybór motywów i wzorów. W tym mniej więcej czasie krystalizuje się światopogląd i indywidualność młodego człowieka, ustalają zwyczaje i obyczaje, w tym postawa religijna, lub obojętność wobec spraw wiary. Nic więc dziwnego, że o młode dusze zabiega każdy, kto pragnie, by idee, którym służy miały kontynuatorów.

Jeśli charakter właściwy, jako wypadkowa cech wrodzonych i nabytych, jest zgodny z obowiązującymi w społeczności normami chrześcijańskimi, nazywamy go dobrym charakterem. Jeśli ktoś przejawia odchylenia od tych norm, mówi się o charakterze

trudnym lub wręcz wypaczonym. Szczególnie trudnymi charakterami odznaczają się osoby nieprzećietne, wielkie osobowości, ale również i ludzie z brakami psychicznymi. Tak już bowiem w życiu bywa, że są chwalebne i upokarzające ludzką naturę wyjątki.

By właściwie kształtować swój charakter, co jest zadaniem każdego chrześcijanina, musimy poznać szerzej drzemiące w nas wrodzone predyspozycje, które tydzień temu wymieniłem i dziś powtórzę, a mianowicie: uczucia, popędy i temperament. Korzeniom tym poświęcimy odrębną gawędę.

Pan Jezus chwali charakter św. Jana Chrzyciela. „Jezus mówił do tłumów o Janie: Coście wyszli oglądać na pustynię? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy we wspólnych szatach chodzą i w przepychu żyją, są w pałacach królewskich. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Owszem, powiadam wam, więcej niż proroka. To jest ten, o którym napisano: Oto posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotuje drogę twoją przed tobą. Powiadam wam, nikt z tych, którzy z niewiast się narodzili, nie jest większy od Jana” (Łk 7, 24-28).

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**

## PORADY

### Kosmetyczne

### Urok osobisty

Urok osobisty to nie sama uroda. Miły wygląd — to jeszcze nie wszystko! Harmonia walorów duchowych i fizycznych — oto prawdziwa ludzka uroda.

Każdy z nas posiada zarówno wady, jak też zalety charakteru. Wady należy zwalczać, a kulturować cechy dobre. Zbyt energiczny sposób bycia, zwłaszcza u kobiet, sprawia równie ujemne wrażenie, co przesadna nieśmiałość. Skłonność do intryg oraz kłamstwa cechuje wielu ludzi. Plotkarstwo nie cieszy się aprobatą otoczenia. Dyskrecja natomiast — zaoszczędza wielu nieprzyjemności.

Kobieta prawdziwie inteligent-

na nie popisuje się swoją mądrością i wiedzą. Umiejąca słuchać (jeśli nawet temat ją nie interesuje), wyrażająca swoje zdanie wówczas tylko, jeśli istotnie ma coś do powiedzenia — jest na najlepszej drodze do rozwoju swego uroku osobistego.

Uroda przemija — urok osobisty nie. Dlatego należy dbać o swój wygląd i wyrabiać pozytywne cechy charakteru i inteligencję. Harmonia walorów duchowych i fizycznych stanowi tajemnicę prawdziwej ludzkiej urody. Urok działa silniej niż uroda i inne zalety. Badania wykazały, że kobiety piękne były nieszczęśliwe w życiu, natomiast droga kobiet czarujących prowadziła wzwyż.

Bywają kobiety urodzive o nieskazitelnych proporcjach ciała, pięknych twarzach, a jednak pozabawione uroku osobistego.

Piękność przemija — czar postaje, ponieważ nie jest związany z wiekiem. Dzieci zachwycają swym naturalnym czarem, lecz starcy nieraz mogą swoim uroczym sposobem bycia „zakasować” każdego młodzieńca. Ko-

biety, jeżeli są pełne uroku, są zawsze pociągające: czy to młode czy stare szczupłe czy tęgie, piękne, czy brzydkie.

Jakie właściwości powinna mieć uroczą kobieta? Powinna odznaczać się dobrocią, równoważeniem, naturalnym wdziękiem, szczerością, humorem, bezinteresownością, zajmować się innymi, mówić nie tylko o sobie. Cieszyć się z małych rzeczy i być radosną, a radość ta powinna wpływać z pogodnego usposobienia.

Osobowość naszą, urok osobisty możemy doskonalić i uszlachetniać, budować i pielęgnować. Weźmy sobie to do serca!

### A to ciekawe...

Profesor John Watterhouse z Birmingham (Anglia) od lat zajmuje się dziećmi bliźniaczymi. Prześledził koleje losu blisko 1400 bliźniąt, dokładnie analizując zbieżności i różnice w ich życiu i zaobserwował, że w życiu par bliźniaczych (mowa tu jedynie o bliźniakach jednojajowych)

znaczają się wyraźne, czasem wręcz zdumiewające, prawidłowości. W poszczególnych przypadkach stwierdził nawet tak zdumiewające fakty, że rodzeństwo umiera nieomal o tej samej godzinie. Podaje kilka takich przykładów. Charakterystyczny jest przypadek i dzieje życia siostr: Dorothy i Mariory Collins, które przyszły na świat przed 74 laty w Anglii.

Od najwcześniejszego dzieciństwa cechowała je ogromna wzajemna miłość i przywiązanie. Nawet najkrótsza rozłąka unieszczęśliwiała dziewczynki. Po ukończeniu szkoły średniej obie pracowały jako sekretarki w tej samej fabryce. W wieku 25 lat Mariory wyszła za mąż za Karola de Vries z Południowej Afryki







## Rozmowy z Czytelnikami

Czytając listy nadchodzące do Redakcji stwierdzam, że tylko nieliczne z nich nacechowane są życzliwością sporo jest listów, które zieją złością i nienawiścią do Kościoła Polskokatolickiego i innych wyznań chrześcijańskich, wyjątkiem był ostatni list siostry Marii Antoniny W. — zob. „Rodzina” nr 2 z dnia 9 stycznia br. Czytelnicy nasi, którzy od dawna prenumerują „Rodzinę”, przedstawiają w listach różne swoje trudności, szukają odpowiedzi na nie, wyrażają się z uznaniem o działalności naszego Kościoła. Do tej ostatniej grupy należy na pewno list, pana Ryszarda M. z Katowic: „Minęły już czasy, kiedy przeżywałem ogromne trudności moralne. Dlatego też za pośrednictwem tygodnika „Rodzina” chciałbym obecnie serdecznie podziękować proboszczowi parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina — ks. dziekanowi Eugeniuszowi Stelmachowi — za zrozumienie, życzliwość i okazaną mi pomoc.... Jest on bowiem kapłanem, który dla każdego człowieka znajduje uśmiech, dobre słowo,

a nawet konkretną pomoc w potrzebie. Jest więc duszpasterzem, który nie tylko potrafi pięknie mówić o miłości bliźniego, ale tę miłość praktykuje w swym codziennym życiu.

Ponadto kapłan ten, co stwierdzam z wielkim zadowoleniem, jest nie tylko gorliwym duszpasterzem, ale i wspaniałym gospodarzem. Dzięki jego zaradności świątynia parafialna w Strzyżowicach staje się coraz piękniejsza, skromna, jest również zadbana i schludna. Jest więc ks. Stelmach kapłanem, od którego inni duchowni mogliby się wiele nauczyć... W tym co piszę nie ma najmniejszej przesady, ale rzeczywistość jest prawdziwa...

Czuje się ponadto zobowiązany podkreślić z całym naciskiem, że właśnie dzięki niemu odnalazłem swoje miejsce w Kościele katolickim. Gdybym bowiem słuchał nadal wskazówek i rad duchownych rzymskokatolickich, dawno straciłbym wiarę. Bo mimo „odnowy soborowej”, o której tyle się u nich mówi i pisze, bardzo często panują tam stare nawyki i praktyki. Trudno się więc dziwić, że wielu duszpasterzy tego Kościoła nie potrafi lub po prostu nie chce zrozumieć różnych ludzkich problemów, jakby sami nie byli ludźmi...

Wiadomo powszechnie, że na świecie nie ma ludzi nieskazitelnych. Nie ma ich więc i wśród duchownych. Osobiście znam wiele wypadków, jak to duszpasterze rzymskokatolicki zdzierają za usługi religijne i przy innych okazjach przysłowiową „ostatnią skórę” z ludzi naprawdę biednych. A potem rozbijają się zagranicznymi samochodami i budują luksusowe wille w miejscowościach uzdrowiskowych. Czy takie postępowanie można pogodzić z zasadami Ewangelii?... In-

nym tego dowodem jest choćby sprawa celibatu duchownych rzymskokatolickich, który także często pozostaje tylko na papierze. Bo przecież wielu księży wcale go nie zachowuje... Nasuwa się pytanie kogo ci ludzie chcą oszukać? Chyba tylko samych siebie. Na pewno bowiem nie potrafią oszukać Boga, własnego sumienia i ludzi... Równocześnie ci sami kapłani potrafią potępić duchownych z innych Kościołów, którzy żyją uczciwie w małżeństwie i wzorowo prowadzą powierzone im parafie... W wyżej wymienionych sprawach zwracam się już listownie do redaktora „Gościa niedzielnego”, ks. Stanisława Tkocza. A chociaż od tej pory upłynęło sporo czasu, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi...

Korzystając z okazji zwracam się do wszystkich, którzy z jakikolwiek powodów oddalili się od Boga — z Katowic i okolicy — i pragną ponownie nawiązać z Nim kontakt, by przybyli do świątyni polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina, lub do naszej kaplicy w Sosnowcu (Pogoń) przy ul. Ściegiennego. Tutaj usłyszą o wielkim miłosierdziu Bożym. Tutaj też w spowiedzi ogólnej będą mogli wyznać swemu Bogu swe grzechy oraz przedstawić Mu swe strapienia i bolączki. A na pewno i oni odnajdą spokój sumienia i radość życia”

Drogi panie Ryszardzie! Przesłany nam list przeczytałem z prawdziwą radością. Od wielu bowiem lat osobiście znam ks. dziekana Stelmachę i niejednokrotnie bywałem w Strzyżowicach. Mogę więc stwierdzić, że w tym co Pan o Nim napisał nie ma żadnej przesady. Podobnych duszpasterzy mamy w naszym Kościele więcej. Zaś do każdego z nich można by odnieść słowa Chrystusa: „Po ich owocach poz-

nacie ich. Czy zbierają winogrona z cierni albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce” (Mt 7,16-17). Bo wszyscy oni wydają najlepsze świadectwo o Kościele Polskokatolickim.

Chciwość i zdzierstwo duchownych z okazji spełniania przez nich posług duszpasterskich, na pewno nie da się pogodzić z duchem Ewangelii. Zbawiciel bowiem, wysyłając uczniów swoich na pracę misyjną powiedział do nich: „Darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8). A chociaż duszpasterze też muszą z czegoś żyć zawsze pamiętać winni na słowa św. Pawła: „Jeżeli... mamy wywyższenie i odzienie, poprzestawajmy na tym” (1 Tym 6,8).

Celibat duchownych na pewno nie jest z ustanowienia Bożego. Bowiem na apostołów (za wyjątkiem św. Jana) powołał Chrystus ludzi żonatych. Zaś z nauki Apostoła wynika, że w pierwotnym Kościele biskupi i diakoni byli żonaci. Pisze bowiem: „Biskup... ma być nienaganny, mąż jednej żony” (1 Tym 3,2) oraz: „Diakoni niech będą mężami jednej żony, którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi” (1 Tym 3,12). Obowiązek celibatu wprowadził Kościół Rzymskokatolicki dopiero w XI wieku. Jednak ci, którzy się doń zobowiązali, powinni go zachowywać. Nie mają również prawa potępić duchownych tych Kościołów, które pozwalają swym duszpasterzom zawierać związki małżeńskie.

Zyczę Panu prawdziwego pokój i radości ze służby Bogu, zaś parafiom w Strzyżowicach i Sosnowcu, by wzrastały nie tylko liczebnie, ale również w lasce u Boga i u ludzi.

DUSZPASTERZ

i wraz z nim opuściła Anglię. Jej siostra pozostała w kraju. Listy wymieniały między sobą regularnie co trzy dni. W tym czasie Dorothy prowadziła małą, lecz dobrze prosperującą restauracyjkę. Zarobki pozwoliły jej na odwiedziny u siostry — pojechała do Afryki Płd. i pozostała tam dwa lata. Więź między siostrami jeszcze się wzmocniła. Gdy Dorothy wróciła do Anglii, otoczenie zaobserwowało u niej wzmoczoną energię i dobry nastrój.

Ciekawe było, że nie trzeba było nawet listu, aby jedna z sióstr „przeczuwała” kłopoty, zmartwienia czy chorobę drugiej. Mariory zachorowała ciężko na

serce. Jej wiek i stan zdrowia nie rokowały poprawy. Dorothy nie wiedziała o tym, gdyż siostra — nie chcąc jej martwić — nie podała prawdy o swym stanie zdrowia. Tymczasem niepokój o siostrę powodował bezsenne noce u Dorothy, sama też zachorowała i równocześnie ogłuchła, pojawiły się też u niej zaburzenia równowagi psychicznej. Któregoś wieczoru zażyła dużą ilość środków nasennych i zmarła. Dzień po jej śmierci nadeszła depesza z Płd. Afryki, zawiadamiająca ją o śmierci Mariory. Dwa bliźniacze serca, odległe od siebie o 1000 km, przestały bić o tej samej godzinie...

A.M.

### ROZWIĄZANIE ROZRYWKI UMUSŁOWEJ ZE STRONY 10

1. „Niepróżnujące próżnowanie”	Wespazjan Kochowski
2. „Zygmuntowskie czasy”	Ignacy Kraszewski
3. „Treny”	Jan Kochanowski
4. „Sielanki”	Szymon Szymonowicz
5. „Ballady i romanse”	Adam Mickiewicz
6. „Biesiada”	Andrzej Towiański
7. „Śpiewy historyczne”	Julian Niemcewicz
8. „Żona modna”	Ignacy Krasicki
9. „Chudy literat”	Adam Naruszewicz
10. „Mąż i żona”	Aleksander Fredro
11. „O skutecznym rad sposobie”	Stanisław Konarski
12. „Ogród, ale nie plewiony”	Wacław Potocki
13. „Głos wolny wolność ubezpieczający”	Stanisław Leszczyński
14. „Fircyk w zalotach”	Franciszek Zabłocki
15. „Kiedy ranne wstają zorze”	Franciszek Karpiński
16. „Do wasów”	Franciszek Kniaźnin
17. „Do Prześwietnej Deputacji”	Hugo Kołłątaj
18. „Boże, coś Polskę”	Alojzy Feliński
19. „Jeszcze Polska nie umarła”	Józef Wybicki
20. „Cud domniemany, albo krakowiacy i górale”	Wojciech Bogusławski
21. „Monachomachia”	Ignacy Krasicki
22. „Antymonachomachia”	Ignacy Krasicki
23. „Przestrogi dla Polski”	Stanisław Staszic
24. „Powrót do gniazda”	Ignacy Kraszewski
25. „Święta miłości kochanej ojczyzny”	Ignacy Krasicki
26. „Barbara Radziwiłłówna”	Alojzy Feliński
27. „Maria”	Antoni Malczewski
28. „Dziewczę z Sącza”	Mieczysław Romanowski
29. „Trzech Budrysów”	Adam Mickiewicz
30. „Bezimienna”	Ignacy Kraszewski

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, roczna na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Twarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceńodawców indywidualnych i o 100% dla zleceńodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf. ul. Smolna 10. Zam. 74. Zam. 74. M-93.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI





— Czy to litość, czy sposób na zatrzymanie mnie od... fałszywego kroku? — spytała Lucia cała drżąca.

Michorowski ręce jej ucałował. Głos mu się gwał, gdy zaczął mówić:

— Luciu wybacz mi nagłość wyznania. Kochałem cię od dawna, lecz nie było to jeszcze uczucie uwypuklone; nie pojmowałem sam siebie. Szczęście, któreś widziała w małżeństwie z ordynatem, chciałem ci uczynić realnym. Cierpiałem, że się ludzisz, ubolewałem nad tobą i nad nim. Bo widzisz — Waldemar Stefcię kochał prawdziwie, to była miłość wyjątkowa i trwała. Pozostała święta. Ty tak nie kochałaś. Prawda?...

Lucia zaczęła mrugać powiekami.

W duszy jej coś się łamało, coś zapadało w przestrzeń, z której spływał ciepły strumień ukojenia. Otucha wielka; nadzieja wszechwładna zakwitła nagle, owiała ją przepięknym ogniem szczęścia, nie pojętego jeszcze, lecz już świeżącego.

Szczęścia, że ocalenie przyszło.

Szczęścia, że kwiat życia nie zwiadł, ale może się rozwinąć.

Szczęścia, że przestraszająca ją mara między przeszłego bytowania nicości moralnej runęła zabita odwagą Bohdana.

Bodzio Luci imponował. Poddala się pod jego władzę: w sercu jej wdzięczność dla niego rosla w uwielbienie.

On ją zaprowadził na kanapkę pod kwitnący rododendron, siedział obok niej i milczał. Odczuwał chwilę przelomowa, której się w niej domyślał. Może i sam siebie badał do głębi, ale wyznania nie żałował.

Minęła długa godzina, zanim Lucia ocknęła się z oszolomienia, z burzy wzruszeń zwichrzonych, słodkich i niepokojących, z targaniny wahań, z nadziei promiennych, z odmetu poróżnionych z sobą wyrzutów gorzkich i pragnień jaśniejszego istnienia.

Bohdan zbudził ją zapytaniem:

— Luciu, nie dałaś mi odpowiedzi. Powiedz: czy nie odnajdujesz różnicy pomiędzy miłością Waldemara dla Stefci a swoim dlań uczuciem.

Lucia spojrziała mu śmiało w oczy.

— Tak, on kochał inaczej. Ale i ja kochałam! Nie mówmy już o tym. Ty, Bodziu, również nie wyjaśniłeś mi... swego wyznania.

Bohdan się zarumieniał.

— Przysięgam ci, że jechałem tu, powodowany tylko uczuciem brata, dążącego na ratunek siostry. Gdy ujrzałem ciebie, przemówiła w mym sercu miłość, tłumiona dotychczas usilnie i... nierozwijana. Kocham cię, Luciu, ale chcę cię ocalić nie z powodu osobistych pragnień. Bądź rozumną i z Brochwiczem zerwij. Szkoda i ciebie i jego.

Lucia zalamiała dłonie.

— Jak on to znieśie, jak mu to powiem! Jednak już to... konieczne.

XLVII

Hrabia Brochwicz oczekiwał słuhu z niecierpliwością.

Pewnego dnia do gabinetu jego, gdy hrabia wybierał się odwiedzić narzeczoną, wszedł niespodziewanie kamerdyner księżnej Podhoreckiej i wręczył mu list wraz z paczką. Szepnął tajemniczo.

— Jaśnie panie hrabio, u nas stało się jakieś nieszczęście.

— Co się stało? Mów.

— Coś jest źle z naszą panią, i to od przyjazdu młodego pana Michorowskiego.

Brochwiczem wstrząsnął dreszcz nieprzyjemny. On wiedział najlepiej, że z Lucią dzieje się coś, co mu rozwieje szczęście.

Kamerdyner mówił dalej.

— Baronówna często rozmawia z panem Bohdanem, a potem płacze i po całych nocach nie sypia.

— Dobrze, dobrze; dosyć! — z niesłychanym rozdrażnieniem rzekł Brochwicz.

Po wyjściu służącego Jerzy przeczytał list. Z dołączonego pudełeczka wypadł zaręczynowy pierścionek Luci. Brochwicz spodziewał się tego; jednakże wrażenie, jakiego doznał, było ogromne i rujnujące jego istotę. Dusza jego żalonna, zmordowana tyloletnią mgłą, została ostatecznie zmiażdżoną nieszczęściem.

Jerzy patrzył na pierścionek, i powoli zgnębienie mijało, ustępując miejsca nienawiści. Pytania skłębily się, ale nie umiał na nie odpowiadać.

Dlaczego Lucia zrywa prawie w ostatniej chwili? Skąd wytoniła się w niej ta walka, która zmogła jej postanowienie?...

Już była zdecydowana na życie z nim, wierzyła w przyszłość i jemu pozwalała mieć nadzieję. A teraz suche słowa:

„Musimy się rozstać, bo szczęście nie dla nas. Przejrzałam, i brak mi odwagi do zaślubienia pana. Lepiej, że przecierpimy wspólnie, niż gdybym pana i siebie oszukiwała. Chcę być uczciwą”.

Brochwicz zrozumiał, co przyczyniło się do zerwania.

To obecność Bohdana.

Wściekłość ogarnęła duszę Jerzego.

Uczuł się zdeptanym, upokorzonym. Gdyby tylko przez Lucię, ale tu winnym był głównie Bohdan! On, jak szatan-kusiciel, zjawił się tu niespodziewanie i siłą jakąś niezwykłą wywarł na niej wpływ, wydzierając mu szczęście.

Brochwiczowi, tak samo jak Luci, przyszedł na myśl ordynat działający przez Bohdana. Ten podstęp, niegodny Waldemara, rozgoryczył Jerzego, zbudził w nim gniew, szalony. Ale Brochwicz miał świadomość, że Luci już nie odzyska. Na razie egoizm przeważał, hrabia myślał o zemście za swoją porażkę, nie troszczył się o psychologię duszy Luci i o jej los, siebie tylko widział, swoją odczuwał nędzę. Luci złorzeczył. Lecz przede wszystkim chciał prawdy. Co zaszło?

Jerzy, jak konający, ujrzał w wyobraźni cały szereg lat, zawierających w sobie miłość nieszczęsną dla Luci. Tyle starań daremnych, tyle walk i udręki wewnętrznej, tyle rojeń słodkich, które oto już spełnić się miały. Wszystko zostało mirażem...

Marzenie, doprowadzone do progu szczęśliwości bezmiernej, okazało się złudną okropną. Gorzki fakt zajął miejsce nadziei, pielęgnowanej troskliwie. Ironia szydziła i nasuwała potworne myśli, ukazujące zdarzenia minione w całej ich nagości. To, co wydawało się dawniej w barwach pastelowych, dziś było beczelnie kolorowe. Brochwicz widział swe uczucia bez obsłon. Zdawało mu się, że kocha Lucię miłością bardziej duchową, że przede wszystkim pragnie jej szczęścia. Uczucie to się wzmogło, gdy została jego narzeczoną. Bliżkość małżeństwa pobudziła altruizm duchowy, widzenia własnego szczęścia spowodowało hojność niesłychaną, lecz bez określonych granic.

A teraz wszystko to umarło! Pozostała zawiść, że ukochana kobieta jest mu odebrana, że posiadzie ją ktoś inny. Instykt zwierzęcy pędził do zemsty. Zemsta powinna być wywarta na tym, kto go Luci pozabawił.

— Ale kto jest nim?...

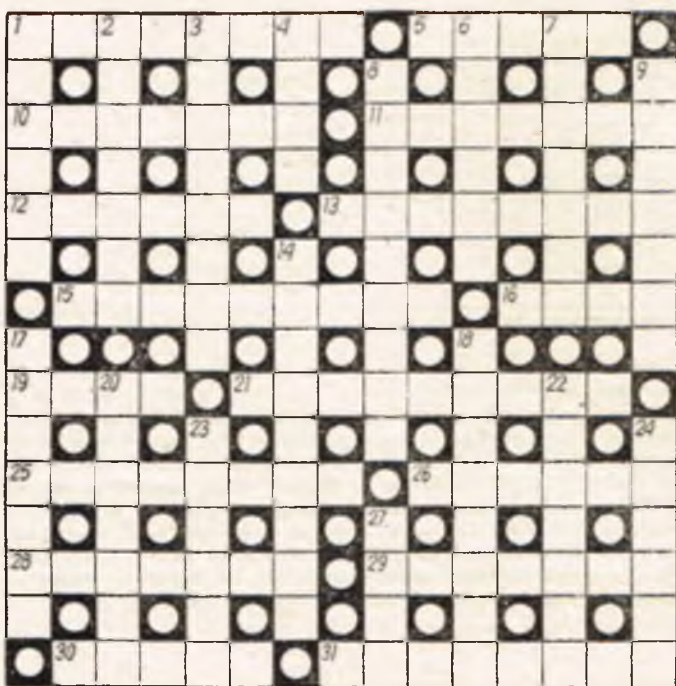
Pozornie Bohdan, i on będzie odpowiadał. Jeśli poza nim jest zresztą ukryty ordynat, to i on winien ponieść karę.

Brochwicz zdławił rozpacz i postanowił działać.

Zaczął szukać sposobności zobaczenia się z Bohdanem na gruncie neutralnym. Wiedział, gdzie szukać Michorowskiego, i tegoż dnia spotkał go w jednej z sal Luwru.

(49)

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 9

**POZIOMO:** 1) odmiana wiśni, 5) drzewo liściaste, 10) nakrętka, 11) roślina do majenia, 12) pasza dla inwentarza, 13) dom proboszcza, 15) nuty dyrygenta, 16) płaz bezogonowy, 19) myśl przewodnia, 21) zespół muzyczny, 25) wypiek piekarniczy, 26) trzyosobowy zespół muzyczny, 28) miasto nad Regą, 29) kojarzy się z 40 rozbójnikami, 30) podpora, 31) w kałamarnicy.

**PIONOWO:** 1) biblijny siłacz, wydany podstępem przez Dalilę Felistynom, 2) pseudonim autora „Wiatru od morza”, 3) artysta cyrkowy, 4) ambaras, 6) płaski drąg metalowy, 7) pismo okólne, 8) warsztat obróbki drewna, 9) rower turystyczny, 14) statek napowietrzny, 17) laska góralska z toporkiem, 18) rodzaj zboża, 20) wysłużeni pracownicy, 22) wczasowisko nad Jez. Nidzkim, 23) ubezpiecza od przodu maszerujące wojsko, 24) podpora architektoniczna w postaci mskularnego mężczyzny, 27) zdarzenie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 9”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

**POZIOMO:** kanister, prawo, elekcja, interna, klocek, interna, kaktizm, karo, orka, ondulacja, kormoran, matnia, wiertło, markiza, gawra, grafolog. **PIONOWO:** klapka, niedola, Szczepan, etap, ratler, weranda, gimnazjum, bastion, plantator, podkowa, paragraf, kariera, Jankiel, kontur, emir.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 3 nagrody wylosowali: Barbara Lepik z Józefowa i Henryk Kurczaba z Ostrowa Wielkopolskiego.

Nagrody prześlemy pocztą